

Program telewizyjny

Papka z PAP-a

Nasz stopień poparcia dla rządu → 14,9%

Tygodnik KPN

cena 1200 zł
5 lipca 1990
Nr indeksu 368032

nr 17

Opinie

**Odysseum —
ślad po najlepszych**



**Polska
od Bałtyku
po Adriatyk**

**Jak w
czeskim filmie**

**O dopingu
i demoralizacji**

**Kto komu
winien**

Bez komentarza

MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH
DEPARTAMENT I /WYWIAD/

WARSZAWA dn. 19...r.
T A J N E

L.dz. OCH.....
NREPl. iw091401.389
Otrzymują:

Tow. Jaruzelski
Tow. Kiszczak

Tow. Pożoga
Tow. Dankowski

INFORMACJA

Dotyczy: taktyki lewicy korowskiej w stosunku do rządu
Tadeusza Mazowieckiego

W ocenie środowisk katolickich istotnym zagrożeniem dla rządu Tadeusza Mazowieckiego mogą stać się działania przedstawicieli tzw. lewicy korowskiej, którzy w wyniku decyzji personalnych nowego premiera utracili dotychczasowe wpływy w "Solidarności". Uważa się, iż pozycja przewodniczącego OKP Bronisława Geremka - dotychczasowego lidera grupy korowskiej - ulega stopniowemu osłabieniu. B. Geremek obarczany jest bowiem odpowiedzialnością za porażkę polityczną, jaką zdaniem tej grupy, było objęcie władzy przez przedstawicieli laikatu. Na nowego przywódcę skrzydła korowskiego "Solidarności" kreowany jest Adam Michnik, który podjął ostatnio szereg doraźnych działań mających na celu zdyskredytowanie ekipy Tadeusza Mazowieckiego, m.in. umieszczając w "Gazecie Wyborczej" artykuł zatytułowany "Gierek popiera Mazowieckiego".

Kolejnym działaniem tej grupy mającym prowadzić do odbudowania jej wpływów jest zamiar włączenia Ryszarda Bugaja do składu Prezydium KKW "Solidarności" na miejsce Jacka Merkela odpowiedzialnego za sprawy ekonomiczne. Jest to oceniane jako próba zdominowania kierowniczych stanowisk w "Solidarności" w celu umożliwienia manewrowania bazą związkową jako realną i znaczącą siłą polityczną.

Groźne dla pozycji premiera Mazowieckiego są również zamiary niektórych szefów resortów, w tym zwłaszcza Jacka Kuronia, którzy wbrew oficjalnym deklaracjom, planują dokonać radykalnej wymiany kadr w podległych im ministerstwach. Wywołuje to poważne zaniepokojenie szefa Urzędu Rady Ministrów Jacka Ambroziaka, który w rozmowach z ministrami sugeruje powściągliwość w podejmowaniu decyzji personalnych.

DYREKTOR

Gen.bryg. Zdzisław SAREWICZ

WG, MG/BG

1

POPZYJ NASZ TYGODNIK

Grupa czytelników zaproponowała nam utworzenie funduszu wspierającego nasze pismo. Dziękujemy za tak przyjazną inicjatywę. Pozwala ona wierzyć, że przy pomocy przyjaciół — nasze pismo obroni pluralizm polityczny przed groźącymi mu monopolami i totalitaryzmem.

Wpłaty prosimy przekazywać na nr naszego konta Tygodnik KPN „OPINIA” Bank PKG SA II/O Warszawa 5.01031-21006892-136-1-1110

Do Pana Marszałka Sejmu
Rzeczypospolitej
prof. dra M. Kozakiewicza

Do Pana Marszałka Senatu
Rzeczypospolitej
prof. dra A. Stelmachowskiego

LIST OTWARTY

Znana taktyka formacji totalitarnych, udoskonalana przez bolszewizm, zakładała m.in. dwa warianty obronne: pozyskanie przeciwnika przez wchłonięcie i rozmycie jego tożsamości oraz przeniknięcie do materii przeciwnika, by tam pozostać w powłoce ofiary.

Naszym zdaniem, dowodami na zastosowanie w warunkach polskich wariantu drugiego są powszechnie sprawdzalne fakty:

- obecność na najwyższych szczeblach władzy państwowej osób odpowiedzialnych za degenerację kraju i kolejne nominacje „prominencje” ludzi reżimu (np. wojewoda Stępiński)
- lekceważący stosunek Rządu do zagadnienia odszkodowań dla Rzeczypospolitej i jej obywateli za napaść ZSRR na Polskę w 1939 roku oraz jej skutki, do zniewolenia całego narodu w marionetkowej PRL włącznie
- nie podważono dotąd w Polsce konstrukcji jałtańskiej a dokonane zmiany nastąpiły pod wpływem sił bezwładu wyzwolonych po kolejnych eksplozjach społecznych.

Ubolewamy, że nawet apel o sporządzenie przez Komisję Sejmową ogólnonarodowego raportu strat, jakie poniósł naród w wyniku rządów kolejnych gabinetów PRL i działalności W. Jaruzelskiego, pozostał bez odpowiedzi

Poznański Klub Historyczny
im. F. Witonka
Instytut Badań Zbrodni
Radzieckich na Narodzie
i Państwie Polskim,
Poznań

W najbliższych numerach:

- Cierpienia początkującego biznesmena
- Komu majątek?
- Szturmem po wizę
- ZSRR — obrazki przed demontażem

KOMUNIKAT

Stowarzyszenie Kombatantów Oddziałów Leśnych Rzeczypospolitej (1945–1956) oraz Instytut Badań Zbrodni Radzieckich na Narodzie i Państwie Polskim uprzejmie proszą o kontakt z wszystkimi zainteresowanymi.
Poznań, lokal KPN, Plac Kolegiacki 17

Co to jest papka? — Smaczna potrawka dla niemowląt? — Niekoniecznie. W środowisku dziennikarskim tak właśnie ironicznie określa się produkty Polskiej Agencji Prasowej (PAP) powołanej w 1948 roku w miejsce zlikwidowanej Polskiej Agencji Telegraficznej. A więc lykamy tę papkę już równo 42 lata. Aby zmienić menu trzeba chyba jednak zmienić kucharza...

W brzmieniu ustawy z dnia 23 lipca 1983 roku Polska Agencja Prasowa jest rządową agencją prasową, której zadaniem jest informowanie społeczeństwa polskiego o sprawach kraju i zagranicy oraz informowanie zagranicy o Polsce. Jako opiniotwórcza agencja rządu PAP kojarzona była zawsze przez społeczeństwo, w tym też rodaków zamieszkałych za granicą, z polityką ówczesnej władzy. Dziś mówi się wprost, że za rządów komunistycznych była instytucją dworską. PAP tylko formalnie jednak podlegała rządowi. Główna kuchnia i naczelny

nie ma tu nad czym rozprawiać. Pozostaje jednak dziwnym faktem, że wielu takich „korespondentów” do dziś siedzi na zagranicznych placówkach.

Szefem PAP-u, pardon, Prezesem-Redaktorem Naczelnym (Boże, jak to pięknie brzmi!) jest od 1986 roku **Bogdan Jachacz**. Wcześniej był, no własnie... kierownikiem Wydziału Propagandy i Informacji KC PZPR. Jego poprzednik, **Janusz Roszkowski** jest obecnie ambasadorem RP w Kopenhadze. Szarą eminencją w PAP-ie jest **Janusz Solecki** — dyrektor generalny

owska „Solidarność” zażądała radykalnych zmian kadrowych. „Niektórzy decydenci w PAP pamiętają jeszcze czasy Radkiewicza i Bermiana. Inni przeszli „solidną” szkołę w Urzędzie Bezpieczeństwa Państwa lub MSW. Jeszcze inni weryfikowali dziennikarzy, pełniąc odpowiedzialne funkcje w aparacie partyjnym. Nic więc dziwnego, że w Polskiej Agencji Prasowej panuje do dziś atmosfera zastraszenia i obaw” — piszą w liście członkowie „Solidarności”. **Domagają się też głębokiej restrukturyzacji agencji i zmian w jej funkcjonowaniu.** Chcieliby też powrotu do starej, tradycyjnej nazwy dawnej Agencji Prasowej Rządu — Polskiej Agencji Telegraficznej.

Z podobnymi postulatami występowała już „Solidarność” działająca w PAP w 1981 roku z jej ówczesnym szefem, **Markiem Carem** — wyrzuconym za to z agencji z chwilą nastania stanu wojennego.

Dziś „Solidarność” w Polskiej Agencji Prasowej nie jest w firmie potęgą — twierdzi jej przewodniczący **Stanisław Dmitrewski**. Na 850 pracowników



Fot. ARCHIWUM

Jeśli premier mnie nie odwołał, to znaczy, że jestem dobry

agencji, w tym 150 w wieku emerytalnym, tylko około stu osób należy do „Solidarności” — reszta załogi jest politycznie bierna. Komisja Zakładowa „Solidarności” jest biedna. Ma dziś zaledwie 350 tys. zł funduszy, a tym nie da się dziś nikogo zwabić. Sama „Solidarność” nie może w swojej firmie zbyt wiele zrobić, dlatego rozgląda się za partnerami, którzy by pomogli w reformie agencji. „Widzimy się jako sojusznik tego, kto żelazną miotłą zaprowadzi tu porządek” — mówi szef „Solidarności” **St. Dmitrewski**. **Mówi to z przekonaniem, że PAP musi dziś funkcjonować inaczej.** Dotychczasowe kierownictwo agencji jest bierne i nic nie robi, by zmienić skostniałą formę i szwankujący tryb podawania informacji. Na obecne potrzeby agencja jest za duża i źle wyposażona. Do dziś nie bardzo też wiadomo, co znaczy, że PAP jest agencją rządową i w jaki sposób ma realizować politykę informacyjną rządu. Słyszysz się wprawdzie opinie o poprawie jakości serwisów i biuletynów wydawanych przez PAP, lecz wynika to w dużej mierze z likwidacji cenzury i powolnej zmiany w mentalności części kierownictwa agencji. Wszystko to jednak za mało. Pod względem merytorycznym niewiele się zmienia. Pamiętamy przy tym, że w chwili obecnej od 40 do 80% informacji zawartych w publikatorach (szczególnie w pismach terenowych) pochodzi z serwisów i biuletynów pięciu podstawowych redakcji Polskiej Agencji Prasowej.

Rząd powinien uważniej przyjrzeć się tej „kuchni” i „kucharzom” by papka wszystkim dobrze smakowała i nie powodowała rozstrojów niekoniecznie żołądkowych.

kucharz nie znajdowały się ani w budynkach Urzędu Rady Ministrów, ani nawet w gmachu PAP-u, na rogu Alej Jeruzolimskich i Nowego Świata, lecz po drugiej stronie ulicy, dosłownie o rzut kamieniem, w ... Komitecie Centralnym PZPR. Tam właśnie kierownik Wydziału Propagandy i Informacji pichcił co niektóre potrawy i pilnował, by wszystko, co trafia do rąk (a raczej: oczu, uszu i świadomości) czytelników, widzów i słuchaczy nie wywołało rewolucji. Nie chodzi tu oczywiście o zaburzenia żołądkowe, choć często lykając produkt tej firmy można było dostać niestrawności.

Od początków istnienia PAP zatrudniani w nim byli ludzie najbardziej „sprawdzeni”. **Publiczną tajemnicą jest, że większość korespondentów zagranicznych przechodziła dodatkowe, specjalistyczne szkolenia i pracowała „przy okazji” dla drugiego pracodawcy.** Dla kogo? — Wszyscy wiedzą, bo łatwo się domyśleć... Była to zresztą dość rozpowszechniona w świecie praktyka, szczególnie w tym lepszym, socjalistycznym świecie i

PAP, przez swoich podwładnych określany elegancko „czerwona eminencja”. Skąd przybywa „szara eminencja”? — Ano z ulicy Rakowieckiej, ze stołca dyrektora kadr... MSW. Tak mówią pracownicy o swoim zwierzchniku.

Po odejściu Aleksandra Kwaśniewskiego, szefowie Polskiej Agencji Prasowej są już chyba ostatnimi Mohikanami (też czerwoni!) w Polsce. Tak też chyba traktuje ich nasz obecny rząd pilnując, by w tym rezerwacie nic się nie zmieniło. Wiadomo, rezerwat, to rezerwat. Ponoć sam Bogdan Jachacz dwukrotnie już występował do ministra Jacka Ambroziaka o zwolnienie go z funkcji szefa PAP. Jeśli jednak do dziś kieruje tą agencją, było nie było, rządową, to musi być tak, jak mówi sam Bogdan Jachacz: **Jeśli premier Mazowiecki mnie nie odwołał, to znaczy, że jestem dobry.**

Innego zdania jest powołana w marcu bieżącego roku **Komisja Zakładowa „Solidarności”**. W liście otwartym do premiera RM **Tadeusza Mazowieckiego** z 15-go maja PAP-

MIROSLAW HARASIM

TOMAS VENCLOVA — wybitny litewski poeta, pisarz i eseista. Za uczestnictwo w litewskiej filii Helsińskiego Komitetu Obrony Praw Człowieka zmuszony do emigracji. Profesor literatur słowiańskich uniwersytetu w Yale. Jednym z wielu pism literackich, z którymi współpracuje, są „Zeszyty Literackie” wydawane przez emigrację polską w Paryżu.

— Tomasa Venclovę świat zna jako wybitnego poetę i pisarza litewskiego, jest Pan tymczasem obywatelem amerykańskim. Czy opuścił Pan kraj z własnej woli, jak wielu naszych pisarzy?

— Niezupełnie. Zostałem stamtąd, można powiedzieć, wyrzucony. W latach 70-tych organizowaliśmy w Wilnie przedstawicielstwo ruchu helsińskiego. Niestety, naszą grupę rozbito, a mnie zmuszono do opuszczenia kraju. To było 13 lat temu.

— Dlaczego wybrał Pan akurat USA?

— Zaprosił mnie tam Czesław Miłosz, z którym utrzymuję przyjacielskie kontakty. Trafiliem więc do Berkeley. Później, po uzyskaniu obywatelstwa amerykańskiego, przeniósłem się do Yale i pracuję na tamtejszym uniwersytecie.

— Rozważa Pan możliwość powrotu na Litwę, oczywiście po odzyskaniu przez nią niepodległości?

— Wybrano mnie do Senatu Uniwersytetu Kowińskiego, po latach przerwy jestem tam drukowany, to na razie wystarczy. Oczywiście, będę odwiedzał swoją ojczyznę tak często, jak to możliwe.

— Wspomniał Pan o swoich związkach z Miłoszem...

— Jest on według mnie najlepszym poetą na świecie. Może dlatego, że wyżej stawia treść niż formę. Nie stosuje, nigdy zresztą nie stosował w swojej twórczości formalistycznych eksperymentów, ma swój styl, chociaż oczywiście rozwija się. Co do związków — no, napisaliśmy dwugłos, tj. dwa eseje o sprawie wileńskiej. Rzecz ciekawa — on, Polak, pisał raczej dla Litwinów, ja dla Polaków. Poza tym Czesław przetłumaczył mój wiersz, jeszcze wówczas, gdy mieszkalem na Litwie, a gdy przybyłem do USA, bardzo pomógł mi w stawianiu pierwszych kroków w tamtejszych środowiskach literackich i naukowych.

— Ma Pan zapewne przyjaciół również i wśród innych poetów uprawiających podobną twórczość.

— Jest Brodski, który prawie dorównuje Miłoszowi. Z poetów rosyjskich najbardziej cenię Mandelstama i Achmatową, no, może jeszcze Pasternaka.

— Z doboru nazwisk wynikałoby, że gustuje Pan raczej w poezji neoklasycznej?

— Sam za to ostatnio mało jej tworzę. Piszę teraz przeważnie eseje, w tym do pisma amerykańskiego „New Republic”. Aktualnie zajmuję się życiem i twórczością waszego poety i prozaika Aleksandra Wata.

— Dajmy spokój twórczości, przechodząc do spraw bardziej, jak sądzę, interesujących dziś polskiego czytelnika naszego pisma. Czy niepodległa Litwa będzie dla Polski znośnym sąsiadem?

— Ja na tę sprawę mam zapatrywania optymistyczne. Oczywiście, są na Litwie ludzie nastawieni niechętnie do Polaków, pamiętajmy jednak, że owa niechęć łączy na jest przeważnie z osobą Józefa Piłsudskiego, więc manifestują ją raczej ludzie starsi. Trzeba też brać pod uwagę fakt, że dawne urazy są dziś rozdmuchiwane przeważnie przez komunistów, zmierzających w ten sposób do wiadomych celów. Tymczasem powodów do niechęci było w historii nie tak dużo, nasze kraje łączyły przeważnie wspólne cele. Tylko że o dobrych stosunkach z dawnymi czasami teraz mówi się stanowczo za mało, po to, by móc w kółko rozpamiętywać gorsze okre-

sy. Robię co mogę, by przekonać społeczeństwo litewskie do Polaków.

— Ostatnie wydarzenia w ZSRR są uważnie śledzone przez polityków całego świata. W jakim, według Pańskiej opinii, kierunku potoczą się wypadki?

— Nie jestem politykiem, ale w kilku sprawach mam sprecyzowane przewidywania. Uważam wybór Jelcyna za niezłą prognozę, ten człowiek będzie umiał kierować interesami Republiki Rosyjskiej. Natomiast ZSRR prędzej czy później, raczej prędzej, ulegnie rozbiću. Republiki, teraz niemal całkowicie zależne od Moskwy, będą powiązane już tylko ekonomicznie, i to nie wszystkie. Myślę, że niepodległa Litwa, podobnie jak Łotwa i Estonia, będą sterować ku Zachodowi. Kto wie, może nawet wstąpią do EWG? Dziś oczywiście żaden to partner dla Wspólnoty Europejskiej, ale za kilka lat, być może jej dorówna.

— Pańscy rodacy na Litwie przeżywają teraz szczególnie ciężkie czasy. Blokada prowadzi kraj do ciężkiej ekonomicznej...

— To chyba największy błąd Gorbaczowa od czasu przejścia przez niego rządów. Nic w ten sposób nie wygra, bo Litwini wytrzymają te restrykcje, choćby przyszło im za to zapłacić każdą cenę. Traci tylko w oczach innych narodów, nie mówiąc o Litwie. Dziwię się, że ten skądinąd zdolny



Fot. GRZEGORZ DYMARSKI

Jestem optymistą

rozmowa z TOMASEM VENCLOVA, litewskim poetą i pisarzem

polityk tego nie rozumie. Jesteśmy też rozczarowani postawą prezydenta Busha, który mógł przy okazji wizyty Gorbaczowa w USA zrobić coś dla nas. Teraz postawa amerykańskiego przywódcy, jego obojętność, jest odbierana przez Litwinów jako powtórka porozumienia monarchijskiego. Ale Litwa nie da się poniżyć, wytrzyma.

— W czym upatruje Pan największe zagrożenie na drodze do niepodległości swojej ojczyzny?

— Trochę niezręcznie mi o tym mówić w Polsce, ale obawiam się, że pewne środowiska mogą sprowokować sowiecką interwencję zbrojną. Te środowiska to zamieszkał na Litwie Rosjanie i, niestety, część Polaków. Z różnych powodów tak się złożyło, że stosunkowo mało jest wśród nich inteligencji, przeważa klasa robotnicza oraz chłopcy o niewielkim wyrobieniu politycznym. Oczywiście ludzie ci, zarówno Polacy jak Rosjanie, mogą w zdecydowany sposób wyrazić zniecierpliwienie pogarszającymi się z dnia na dzień warunkami życia, winiąc za to rząd Litwy.

— Jednym słowem wznieć bunt przeciw rządowi i poprosić Moskwę o pomoc. Sądzi Pan, że Polacy byłiby do tego zdolni?

— To trudne pytanie. Proszę jednak pamiętać, że działają w tych środowiskach ludzie ściśle powiązani z władzami na Kremlu, któremu taki rozwój sytuacji byłby, jak sądzę, na rękę. Poza tym Polak mieszkający w Polsce i deklarujący swoje popar-

cie dla niepodległości Litwy to jednak inny człowiek niż Polak mieszkający kilkadziesiąt lat na Litwie, mający niekiedy przykre doświadczenia z Litwinami. Jednym słowem — tego nie można porównywać i oceniać w kategoriach zdolny — niezdolny.

— Pozwolę sobie na niedyskrecję: czy otrzymał Pan może jakąś propozycję od rządu niepodległej Litwy?

— Nie, a nawet gdyby, to jako obywatel amerykański nie czułbym się upoważniony do jej przyjęcia. Poza tym mam trochę zastrzeżeń do polityki „Sajudisu” — jestem raczej kosmopolitą, nie lubię, gdy z narodu robi się bożka, no i nie mam nic przeciwko mniejszościom narodowym, to w skrócie. Jeśli dodać, że przez 13 lat nie byłem na Litwie, to chyba jasne, dlaczego nie chcę się angażować w jej sprawy polityczne. Mówiłem już zresztą, że nie jestem politykiem. Ale nie milczę, gdy moi rodacy popełniają jakiś błąd.

— Tygodnie tylko dzieli nas od zjednoczenia Niemiec. Nie budzi to pańskiego niepokoju?

— Obawiam się postaw rewanżystowskich, zresztą z historii wynika, że zjednoczone Niemcy zawsze były niebezpieczne. Ale sprawa tego zjednoczenia jest nieodwracalna, uważam więc, że nasze narody powinny, tak jak to niegdyś bywało, wspólnie stanowić przeciwwagę dla tego zagrożenia.

— Czy stworzenie czegoś takiego, jakby bloku czy układu, byłoby według

Pana możliwe po doświadczeniach ostatniej wojny? Wielu Polaków zginełoby wtedy z rąk litewskich kolaborantów.

— Nie przeczę, różnie wtedy bywało. Wileńskie AK też ma na sumieniu niejednego Litwina. Uważam, że w interesie naszych narodów leży jak najszybsze i gruntowne wyjaśnienie tych drażliwych kwestii, także zresztą sztucznie wyolbrzymianych przez siły komunistyczne, które robią wszystko byśmy nadal patrzyli na siebie z niechęcią. Jak mówiłem na wstępie, w sprawach związanych z polsko-litewskim sąsiedztwem jestem optymistą. Wierzę, że nieliczne dzielące nas poglądy, przesady czy stereotypy zostaną usunięte. Podjęliśmy zresztą — mówię o pisarzach — pewne posunięcia, które powinny pomóc w pełnym pojednaniu.

— Może Pan zdradzić jakie?

— To nie żadna tajemnica. Zamierzamy wydać w Stanach pracę naukową w formie książki, omawiającej rzetelnie historię stosunków polsko-litewskich. Każdy rozdział ma pisać dwóch autorów, polski i litewski. Będziemy chcieli przedstawić i uzasadnić racje obu stron, uczynić je zrozumiałymi i sprawić, by wszystkie późniejsze implikacje każdego wydarzenia stały się czytelne. Wydanie i spopularyzowanie tej pracy w naszych krajach powinno wyjaśnić i załagwić wiele spraw.

rozmawiał
WIESŁAW BENDKOWSKI

Dawny porządek międzynarodowy, zarówno traktatowy jak i faktyczny, w naszej części Europy rozpada się. Wobec tego, zamiast oczekiwać pomocy z Zachodu, która oczywiście bardzo by nam się przydała, trzeba zastanowić się nad tym, jak wykorzystać możliwości stworzenia nowych geopolitycznych układów. Rozważmy więc, co łączy nas z naszymi najbliższymi sąsiadami.

Największą słabością Czecho-Słowacji jest jej etniczna niejednorodność. Na państwo to trzeba spojrzeć w kontekście możliwości wyłonienia się z niego kilku odrębnych organizmów narodowościowych. Najliczniejszą grupę stanowią Czesi (ok. 40%), żyjący w zachodniej części kraju; dalej Słowacy (ok. 30%) i Morawianie (20%). Istnieje też silna społeczność węgierska na południu Słowacji i inne mniejszości (m.in. liczna mniejszość polska na Śląsku Zaolziańskim). Demograficznie Słowacy gotowi są w niedługim czasie doścignąć Czechów, których przyrost naturalny jest dwa razy niższy. Połączenie tych narodowości w ramach jednego państwa nie oznacza bynajmniej ich podobieństwa kulturowo-historycznego, tym bardziej, iż Słowacy zawsze pozostawali w związkach z Węgrami. Również Morawianie dość silnie akcentują swą odrębność, aczkolwiek nie reklamują oni na razie zbyt wielu swych roszczeń niepodległościowych. nierozwiązana pozostaje także kwestia ile przez Czechów traktowanych Polaków, żyjących na swym historycznie rdzennym terenie — Śląsku Zaolziańskim.

W Czechach, Morawach i na Słowacji

nadal działają stare struktury polityczne w formie tradycyjnych partii ogólnokrajowych, łącznie z nie rozwiązana jeszcze, ale będąca w rozsypanej partii komunistycznej. W częściowej opozycji do nich znalazło się Centrum Demokratyczne, w którym działa Havel. Czesi i Słowacy mają zupełnie odrębne partie polityczne, które na Słowacji częściowo wywodzą się ze starych organizacji, istniejących tam w latach 1939—1945, a więc czasach niepodległości Słowacji. Ostatnio przeprowadzone w Czecho-Słowacji wybory parlamentarne wykazały w Czechach i na Morawach stosunkowo znaczne wpływy komunistów, na których głosowało 10% wyborców. Natomiast na Słowacji do głosu doszły grupy narodowe, żądające nawet zupełnego oddzielenia się Słowacji od Czechów. Uniemożliwiły one m.in. wygłoszenie publicznego przemówienia przez Havla w Bratysławie.

W sprawie kierunku polityki zagranicznej Havel opowiedział się za ścisłym związkiem z Niemcami, a jako obszar swych zainteresowań widzą Czesi kraje położone na południe od nich, tzn. Węgry, Austrię i w pewnym stopniu Jugosławie. Słowacja — już jako osobna republika federacyjna — na ten temat nie wypowiedziała się jeszcze.

Czechy nie są zasobne w surowce naturalne, w przeciwieństwie do Śląska Zaolziańskiego, gdzie też znajduje się większość złóż rud i węgla kamiennego. Przemysł czeski, śląski i morawski jest przestarzały i nie konkurencyjny w stosunku do zachodniego. Odmienne kształtuje się sytuacja na Słowacji, gdzie po wojnie inwestowano w rozwój gospodarki, gdzie jest ona stosunkowo nowoczesna i zróżnicowana. Tania siła robocza na Słowacji pozwoliłaby na przetrwanie u siebie wielu zachodnich artykułów, na co nie mogą liczyć Czesi.

Pod względem wojskowym Czecho-Słowacja w przyszłym roku (tj. z chwilą wycofania wojsk sowieckich) znajdzie się w położeniu niekorzystnym. Wprowadzie jej produkcja zbrojeniowa jest najlepsza w byłym „obozie socjalistycznym”, ale wartość bojowa armii czecho-słowackiej jest wątpliwa. Zresztą armia ta jest wielce niejednorodna etnicznie, natomiast korpus oficerski przeważnie czeski. Od północy i zachodu obszar Czech będzie otoczony przez terytorium niemieckie, gdzie stacjonować będzie Bundeswehra, licząca wówczas prawdopodobnie co najmniej 17 pełnowartościowych dywizji.

Położenie polityczne Czecho-Słowacji w aspekcie międzynarodowym

deracji czecho-słowackiej mieszka oficjalnie 3/4 miliona Węgrów, którzy twierdzą zresztą, że jest ich faktycznie dwa razy więcej i aspirują do daleko posuniętej autonomii. Władze komunistyczne w Pradze ostro zwalczały te aspiracje — komuniści w Budapeszcie nie upominali się o swoich rodaków).

Węgry w krótkim czasie zdołały rozprawić się z reżimem komunistycznym, są już po wyborach parlamentarnych i prezydenckich, mają nowego, przychylnie nastawionego do Polaków premiera. Gospodarczo Węgry uzależnione są od importu surowców naturalnych, których praktycznie u siebie nie mają. Przemysł rozwinięty, różnorodny i stosunkowo nowoczesny. Zupełnie dobrze rozwinięte rolnictwo dostarcza wielu towarów eksportowych. Istnieją co prawda spółdzielnie produkcyjne, ale ostatnio były one już samodzielne i — co najważniejsze — uzyskały w ostatnich latach prawo wydzierżawienia ziemi osobom prywatnym, nawet nie swoim członkom.

Pod względem wojskowym Węgry są w dobrej sytuacji, gdyż jednostki

silnie ciążących ku Niemcom, ceniących nade wszystko „klid” (niczym nie zmacony spokój) i niezbyt akceptujących swych sąsiadów miałyby wartość ograniczoną. Natomiast niewątpliwie korzystne byłoby związanie Polski ze Słowacją i Węgrami, nie mającymi wspólnych granic z Niemcami i graniczącymi z Sowietami na bardzo krótkich odcinkach. Węgierski minister spraw zagranicznych Jaszenszky oświadczył że chce nawiązania dobrych stosunków z Polską, Słowacją i Chorwacją, a także poprawienia stosunków ze Słowacją. Potraktował więc on Czecho-Słowację i Jugosławię jako państwa mogące ulec w przyszłości podziałowi. Koncepcja ta jest całkowicie zbieżna z planami Becka. Związek trzech kulturowo, historycznie i gospodarczo powiązanych ze sobą państw mógłby zostać uzupełniony o niepodległą Słowację i Chorwację i sięgałby aż po Adriatyk.

Najogólniej rzecz ujmując celem konfederacji byłoby zabezpieczenie się wszystkich trzech (lub pięciu) państw przed Niemcami, przed wpływami Rosji lub ich ewentualnymi na-

JEDNO to więcej niż TRZY

też nie jest najlepsze. W latach 1945—46 Czesi wysiedlili za granicę setki tysięcy swych obywateli narodowości niemieckiej. Zamieszkiwali oni tam od wczesnego średniowiecza, a w granicach Czechosłowacji znaleźli się w 1918 r. jako obywatele austriaccy. Do wysiedlenia Niemców Czesi nie mieli takich podstaw jak my, tj. decyzji poczdamskich oraz konieczności osiedlenia naszych repatriantów ze Wschodu. Dlatego teraz Havel oficjalnie przeprosił naród niemiecki. Niemcy na razie nie zgłaszają żadnych pretensji, ale potencjalnie kwestia ta może zostać podjęta. Nie można też mówić o najlepszych stosunkach Czechów z Polską z uwagi na Polaków zaolziańskich oraz uporczywe zanieczyszczanie środowiska naturalnego przez przemysł czeski.

Interesy polityczne rządu czecho-słowackiego są więc wielopłaszczyznowe. W pierwszym rzędzie chodzi o takie ułożenie stosunków pomiędzy poszczególnymi grupami etnicznymi, aby nie doszło do całkowitego rozpadu państwa. Natomiast w sferze gospodarczej istotnym będzie zarówno unowocześnienie przemysłu czeskiego, jak i znalezienie kooperantów finansowych, technologicznych i handlowych dla całej obecnej republiki. Zadania te byłyby istotne przy tworzeniu układu powiązań wojskowych z innymi państwami.

Położenie Węgier

jest mniej kłopotliwe. Przede wszystkim nie istnieje problem mniejszości narodowych. Natomiast żywotnym zagadnieniem są skutki strat terytorialnych powstałych po traktacie w Trianon w 1920 r., obejmujących wcielony do Rumunii Siedmiogród i Słowenię (Bacska) należąca obecnie do Jugosławii, oraz tereny południowej Słowacji (w granicach fe-

sowieckie wycofują się, natomiast nie istnieje zagrożenie ze strony innych sąsiadów. Pomimo tego potencjalnie wszystkie granice, za którymi mieszkają przeciwieństwo grupy Węgrów, mogą stać się w przyszłości źródłem konfliktu. Nawet za obecną granicą sowiecką na terenie Rusi Zakarpackiej, mieszka liczna mniejszość węgierska. Szczególnie napięte są stosunki z Rumunią, gdzie w północnym Siedmiogrodzie Węgrzy stanowią paromilionową, prześladowaną zresztą przez władze rumuńskie, większość.

Co może dać w zamian Rzeczypospolita

związkowi polsko-czecho-słowacko-węgierskiemu? Przede wszystkim poważny potencjał militarny, oczywiście pod warunkiem pełnej przebudowy Wojska Polskiego. Następnie — duże możliwości gospodarcze i niezwykle dogodne położenie komunikacyjne w środku Europy. Na koniec jednorodną etnicznie ludność, liczebniejszą przecież niż wszyscy mieszkańcy innych omawianych krajów łącznie.

W położeniu szeregu państw Europy Środkowej, oswojadzających się od dominacji bolszewickiej, celowym jest opracowanie planu wspólnego ich działania. Taką koncepcję wysunął niedawno Brzeziński, opierając się na ewentualnej konfederacji trzech państw, tj. Polski, Czecho-Słowacji i Węgier. Nie byłoby więc granic, a państwa te prowadziłyby wspólną politykę zagraniczną i wojskową. Jednak wątpliwym jest, czy Czesi zechcieliby uczestniczyć w tym związku, gdyż np. Havel podczas „szczytu” w Bratysławie wypowiedział się w tej kwestii negatywnie. Zresztą z obiektywnych względów udział Czechów,

stępcami oraz zapewnienie swoim mniejszościom narodowym swobodnego załatwiania spornych kwestii etnicznych w obrębie skonfederowanych państw.

W sferze gospodarczej państwa te, mające przecież zacołany przemysł i stanowiące nowe rynki zbytu i obszary dla penetracji gospodarczej państw zachodnich, powinny bronić się przed opanowaniem i uzależnieniem gospodarczym od nich, a w efekcie również przed uzależnieniem politycznym. Można by również wykorzystać komplementarność tych gospodarek, przy czym niektóre z nich dysponują w pewnym zakresie źródłami surowców, a niektóre przemysłem przetwórczym etc. Istnieją w świecie sprawdzone przykłady powodzenia takich przedsięwzięć, jak np. unia krajów Beneluxu czy krajów skandynawskich oparte na integracji gospodarczej.

W sferze wojskowej korzyści także byłyby niewątpliwie, gdyż połączone państwa stworzyłyby jednolity organizm ciągnący się od Bałtyku aż po Adriatyk. Uzyskałoby się świetne położenie w samym centrum Europy wraz z wyjściami na oba akweny, co miało by kapitalne znaczenie strategiczne, dające nadzieję na zachowanie terytorialnego status quo.

Ostatecznie zaś we wszystkich trzech zakresach, czyli politycznym, gospodarczym i wojskowym, uzyskaloby się powiększenie siły przebiecia, a o to przecież chodzi każdemu państwu. Oczywiście jest to program maksimum, do którego można by docho- dzic stopniowo.

JULIAN LUBICKI

Rewolucyjna pomarańcza

„Magyar Narancs” (Węgierska pomarańcza) to tytuł jednego z dwutygodników wychodzącego na Węgrzech, a jednocześnie symbol Związku Młodych Demokratów (FIDESZ). Węgierska pomarańcza — jak twierdzą członkowie związku — jest trochę żółta, nieco kwaśna, ale własna, co odpowiada cechom ich organizacji.

W proporcjonalnej części wyborów parlamentarnych lista FIDESZ-u uzyskała 8,9% głosów. Obecnie frakcja parlamentarna tej organizacji liczy 22 członków, a ich średnia wieku wynosi 28 lat.

Wejście partii młodzieżowej do parlamentu, nawet jak na warunki demokracji zachodnich, jest wydarzeniem niecodziennym. Mimo przemian dokonujących się w Europie Środkowej i Wschodniej nic nie wróży aby przedstawiciele podobnego typu partii młodzieżowych znaleźli się w parlamentach tych krajów. Węgierski FIDESZ jest pod tym względem wyjątkiem, a jego zwycięstwo w wyborach znaczącym wydarzeniem politycznym.

To, co dzieje się na Węgrzech, nie jest niczym innym jak rewolucją, choć jest to rewolucja pokojowa, pertraktacyjna, prowadzona przez opozycję. I właśnie młodzieżowa organizacja demokratów jest pierwszą opozycyjną organizacją polityczną, jaka powstała wiosną 1988 r., jeszcze za rządów Janosa Kadara.

Organizacja ta od początku założyła sobie, iż będzie opierać się na przepisach prawa, a nie na preparowanych dla potrzeb komunizmu argumentach politycznych. Jej założyciele jako pierwsi przekroczyli paraliżujący społeczeństwo próg strachu. Przystępując do działań politycznych wzorowali się w pewnym stopniu na jednym z założycieli polskiej opozycji lat 70-tych: „Wiemy, że nie ma wolności, ale zachowujemy się tak, jakby była

— a tym samym rozszerzymy krąg rzeczywistej wolności”.

FIDESZ jest organizacją radykalną a zarazem liberalną i alternatywną. Radykalizm tych młodych demokratów przejawiał się w destrukcyjnych działaniach przeciw partyjnemu państwu węgierskiemu, poprzez odrzucanie niecelowych kompromisów i niezłomne dążenie do utworzenia wolnych, demokratycznych Węgier. Radykalizm ten wywodzi się z najpiękniejszych tradycji węgierskiego radykalizmu burżuazyjnego.

Liberalizm, jako instrument działań politycznych młodych demokratów oznacza wolność obywateli, dla których koordynatorem działań gospodarczych jest wolny rynek. Działalność społeczną i polityczną tych wolnych jednostek reguluje pluralistyczny, demokratyczny rząd. Alternatywność FIDESZ-u ma wieloraki sens. Jest on alternatywny w sensie ekologicznym jak i w spojrzeniu na pluralizm sposobów życia. Alternatywny jest również styl polityczny tej organizacji, ironiczny a zarazem szczery, szczególnie cenny w kraju, którego kulturę polityczną tak długo cechowała podstępna taktyka i zacofanie. Alternatywność tej organizacji przejawia się również pogłębianą oceną innych ugrupowań politycznych i kwalifikowaniem ich nie tylko w kategoriach „ludowych i mieszczań”. Dlatego nie można się dziwić sojuszowi politycznemu oranżystów ze Związkiem Wolnych Demokratów.

Jaki będzie los, jaka rola FIDESZ-u jako opozycji parlamentarnej — a w najgorszym przypadku — jako członka koalicji rządowej? Tego dziś jeszcze nie można ocenić. Można jednak mieć nadzieję, że pomarańczowe ławy nie upodobnią się do szarego ogółu parlamentu.

opr.

BARBARA TUREK

„Europa jest stara wariatka, która co kilka lat robi rzezie i mordy bez żadnego rezultatu ni cywilizacyjnego, ni moralnego. Nic postawić nie umie — głupia jak but, zarozumiała, pyszna i lekkomyślna.” Tak w jednym z listów Cyprian Kamil Norwid pisał o naszym kontynencie.

Dzisiaj, kiedy znów tak wiele mówi się o Europie, warto pamiętać przytoczony cytat. Przez dziesiątki lat po wojnie zdawało się, że Europa jako kontynent przestała odgrywać w świecie jakąkolwiek rolę. I kiedy zdążono ją uroczyście pochować, okazało się, że nagle ożyła i to w najmniej oczekiwanej formie. W 1987 roku Gorbaczow pierwszy raz użył sformułowania „wspólny europejski dom”, co nawet najbardziej flegmatycznych myślicieli na Zachodzie zelektryzowało do głębi.

alna. Dylemat zawiera się bowiem już w prowokacyjnym pytaniu niemieckiego pisarza Ernesta Jungera, podającego w wątpliwość prawdziwość demokracji: „czy mógłby pan spokojnie oświadczyć dzisiaj, że jest faszyzmem?”.

Czy więc idea powszechnej wspólnoty europejskiej, a w końcu także i światowej, o której marzy wielu intelektualistów zachodnich, nie okazałaby się szybko koszmarem? Ostatecznie Róża Luxemburg także na swój sposób pragnęła takiej wspólnoty.

Kiedy słyszy się głosy mówiące o idei wspólnego europejskiego domu i wielokulturowym społeczeństwie, trudno oprzeć się skojarzeniu, które Milan Kundera przytacza w swej książce „Nieznosna lekkość bytu”. „Braterstwo wszystkich ludzi świata można zbudować wyłącznie na kiczu.

Europa w cytatach

Idea zjednoczenia Europy okazała się bowiem tak nęcąca, że wielu intelektualistów na Zachodzie pozwoliło się przez nią uwieźć. Często, nie zastanawiając się przy tym, mówią o „wspólnym europejskim domu” a wówczas przyświeca im ta sama myśl co Gorbaczowowi. Być może wynikało to z tego, że wyczerpana intelektualnie Europa Zachodnia uwierzyła, że jej poszukiwania nowych idei w ten sposób znalazły swoje doskonałe spełnienie. A przecież idea zjednoczonej Europy nie jest nowa, i nie będziemy również zbyt oryginalni, wyrażając związane z nią obawy.

Już dawno Henryk Elzenberg pisał, że za każdym razem, gdy słyszy o zjednoczonej Europie, ciarki przechodzą mu po plecach. Nie trudno bowiem wyobrazić sobie los tych wszystkich, którzy na zjednoczenie wcale nie mieli ochoty. Wizja kontynentu, a może także całego świata, gdzie nie ma takiego zakątka, w którym mogliby schronić się ludzie reprezentujący odmienne poglądy, musi przerażać. Ta paradoksalna obawa, choć może wydać się abstrakcyjna, wcale nie musi być niere-

(...) W społeczeństwie, w którym istnieją obok siebie różne kierunki polityczne i ich wpływy wzajemnie się znoszą albo ograniczają, możemy jeszcze jako tako uciec przed inkwizycją kiczu. Jednostka może uchronić swą osobowość, a artysta stworzyć nieoczekiwane dzieła”.

Zapewne z tych i wielu innych powodów, nie we wszystkich krajach zapanowała zjednoczeniowa gorączka. Tradycyjnie dużą rezerwę zachowują Anglicy. Neutralny status chcą zachować Skandynawowie i Szwajcarzy. Austriacy boją się dominacji wielkich państw, a Włosi wołają swój półwysep Apeniński. Całkiem niedawno zapytany przez dziennikarza Die Welt, włoski polityk i mąż stanu J. Andreotti, co sądzi o idei wspólnego europejskiego domu, odpowiedział z cieniem pogardy, że jak na razie, mamy do czynienia jedynie ze „wspólnym europejskim hotelem”. No cóż, nie wszystkie hotele muszą być obskurne, niektóre mogą być całkiem przyjemne.

MAREK HELMAN

PODGLĄDANIE ŚWIATA

Dobre pytanie

Prezydent Bush, zapytany o to, jakie propozycje redukcji budżetu USA zamierza przedstawić demokratom w Kongresie, odparł: „To jest bardzo dobre pytanie, bardzo dokładne i ja nie zamierzam na nie odpowiedzieć.”

Raport z rajy

Minister spraw zagranicznych Kuby, Juan Jacomino, powiedział o gospodarce wolnorynkowej: „Nie chciałbym, żeby moje dzieci chodziły po ulicach, sprzedając papierosy. Byłem w Caracas, więc wiem, jak to jest.” Dla odmiany pan Jacomino powinien przespacerować się po ulicach Hawany.

Wszędzie, byle nie tu

Frank Ching napisał: „W Hongkongu, kiedy ludzie pytają cię, gdzie zamierzasz urodzić dziecko, to nie idzie im o szpital, lecz o państwo”. Jak wiadomo w 1996 roku rządzi ko-

niec Hongkongu — zostanie on wchłonięty przez komunistyczne Chiny.

Gdy powróci inflacja



Nie tylko kraje ex-obozu socjalistycznego z niepokojem (i z nadzieją) czekają na wyniki reform, także Brazylia poddała się bolesnej kuracji. Wciąż jednak wielu sceptyków boi się nawrotu hiperinflacji. Jao Luiz Ramos, pilot linii lotniczych Varig, powiedział: „Myślę, że gdy za półtora roku oddadzą mi moje pieniądze złożone w banku, będę mógł sobie za nie

kupić dwa banany”. U nas może być gorzej — banany wciąż drogie.

Wyjątek

Koszt Muzeum Stalina w mieście Gori na pytanie o swoją opinię o Stalinie, odpowiedział: „O zmarłych nie wolno mówić źle.” Od każdej reguły są wyjątki.

Wiem, że nic nie wiem? (1)

Kilka lat temu pewien londyński wydawca zapytał swych czytelników: „Czy czytasz teraz jakąś powieść?” Cztery procent Anglików odpowiedziało: „Nie wiem”.

Wiem, że nic nie wiem? (2)

National Geographic przeprowadziło quiz na temat geografii politycznej świata — bardzo słabo wypadli w nim Amerykanie: tylko 32% potrafiło odszukać na mapie Wietnam, a aż 14% nie umiało wskazać na mapie... Stanów Zjednoczonych.

B.W. I T.M.

Wszyscy znamy potoczny zwrot „jak w czeskim filmie” czy też stosowany i odmiennie na różne sposoby tytuł „Nikt nic nie wie”. To dość powszechne u nas postrzeganie czeskiego i słowackiego kina, którego obraz przez dłuższy czas kształtowały perypetie rodziny Homolków, zwirowane komedie Lipsky'ego i serialowe „Kobiety za ładą”. Przy takim widzeniu łatwo zapomnieć o prawdziwie oryginalnym zjawisku artystycznym, jakim stała się w połowie lat sześćdziesiątych „szkoła praska”.

Swobodę formalną zapoczątkował „Gdy przychodzi czarny kot” Wojciecha Jasnego, ale dopiero filmy z 1963 roku: „O czymś innym” Very Chytilowej i „Czarny Piotruś” Milosa Formana określiły wyraźnie zaślepienie i charakter nowych, filmowych zainteresowań.

Nadchodzące wydarzenia historyczne przyspieszyły odwagę w poszukiwaniach artystycznych innych reżyserów, a nadzieje związane z „Praską Wiosną” objęły prawie całe środowisko filmowców. Symbolicznym wydarzeniem dla wszystkich twórców stało się krótkotrwałe zniesienie cenzury w czerwcu 1968 roku. Niektóre filmy kończono jeszcze w 1970 roku, tylko po to, aby trafiły „na półki”. Właśnie filmy z „tresoru” złożyły się na przegląd w kinie Filмотeki Narodowej — „Iluzjon”, zorganizowany przy pomocy Fundacji Jana Patocki.

Jednostka zdegradowana

Całkowita swoboda twórcza zyskana przez filmowców czeskich i słowackich pozwoliła bez nieudomówień przyglądać się jednostce ludzkiej, która znalazła się poza społecznym porządkiem i wynikającymi z niego zależnościami. Do kosza można było wyrzucić recepty na zbawczą rolę socjalistycznego kolektywu. Zaczęto filmowo opowiadać, jak łatwo niszczy on każdy indywidualny odruch, myśl, żart.

Pisarz Milan Kundera opisał rolę socjokolektywu w życiu Ludwika Jahna, reżyser Jaromir Jires przeniósł powieść „Zart” na ekran. Niewinne słowa napisa-

ne na pocztówce: „Optymizm to opium dla ludu! Zdrowy duch załatuje głupota! Niech żyje Trocki!” — w 1948 roku brzmiała jak wyrok śmierci cywilnej. Ludwik grany przez Josefa Somra, traci od razu przyjaciół, dziewczynę i przede wszystkim sześć lat swojego życia, które spędzi w kompanii karnej, zmuszony do pracy w kopalni. Filmowa opowieść o jego losach nie ma jednak tej siły, co powieść — tu wiernie potraktowana przez adapterów, pracowicie rozpisujących Kunderę na obrazy — tym słabiej, im dosłowniej.

Outsiderzy zaczęli się pojawiać na ekranie w latach sześćdziesiątych coraz częściej. Kimś takim stał się dla otoczenia bohater filmu „322” Dusana Hanaka. Tytuł oznacza lekarski numer choroby nowotworowej, ale atrofia dotyczy właściwie całego przedstawionego społeczeństwa. Dawny urzędnik państwowy, przeciętniak o nijakiej twarzy, sam zrezygnował z pracy, odmawiając w ten sposób

bie bezsens całego swojego życia jako nastąpił, gdy dla kariery w socjalistycznej armii porzucił bliskich.

Karykaturalność jego układow z ludźmi zostaje podkreślona m.in. przez prawie sadomasochistyczny związek z miejscową barmanką, przez stosunki panujące w wojsku (idiotyczne szkolenie strażników-emerytów) i przez powierzchnowe przyjaźnie z kolegami z wojska.

Ten doskonały strzelec, szczeniacko bawiący się bronią, za jednym zamachem przekreślając całą lichą egzystencję. Zabrakło mu możliwości i sposobu na zmianę stylu życia, pomimo że w filmie pojawiają się dwie postacie niosące nadzieję: we wspomnieniach — dziewczyna z rodzinnej wsi i mała odwiedzająca go dziewczynka.

Zbiorowość i przemoc

W tamtych latach niszczącą, ślepią siłą zbiorowości zajęło się kilka filmów. Evald

Juraj Herz z dużym wycuciem czasu dokonał adaptacji „Palacza zwłok” wg powieści Ladislava Fuksa. Bohater ma wszystkie cechy ludzkiego medium ulegającego totalitarnym nastrojom. W filmie zwraca uwagę rola Rudojia Hrusinskiego — aktora, który przyzwyczaił widzów do jowialnych, szwejkowskich postaci. Tym razem zagrał on niezwykle sugestywnie psychopatyczną postać Karela Kopfringa — pracownika krematorium. Ten mieszczuch-wizjoner z łatwością łączy swoje idee fixe z nazistowskimi zamierzeniami. Film został przepełniony niezwykle ekspresyjnymi środkami wyrazu. W wielu scenach służą temu zniekształcone obiektywem twarze, perspektywa i szybkie montaże. Wszystko to tylko potęguje atmosferę obłędu i zagrożenia.

Realizm liryczny

„Skowronki na uwięzi” Jiri Menzla to bez wątpienia najlepszy film przeglądu.

Filmy Praskiej Wiosny

uczestnictwa w małych świąteczkach i weryfikacjach. W tę postać zdegradowaną zawodowo i życiowo wpisana jest potężna i rzadka siła — dobro. Mogą ją zauważyć i odczuć wszyscy ludzie, z którymi się styka.

Eseistyczność opowieści podkreśliły śródtytuły poprzedzające poszczególne sekwencje, którym stale towarzyszyła muzyka jazzowa. Ta „nowość” z końca lat sześćdziesiątych zestarzała się najmocniej, o wiele bardziej niż portret czeskiego Everymana z 1969 roku.

Mocno określony zawodowo został bohater filmu Drahomira Vihanovej „Zmarzona niedziela”. Jest nim czeski oficer żyjący w ponurym miasteczku, ofiarne pilnujący miejscowych magazynów. Strzeże ich do momentu, w którym uświadamia so-

Schora w przypowieści „Dzień siódmy, ósma noc” z 1969 roku zarejestrował stan ducha bliski temu, w jakim znajdowała się część społeczeństwa — strachu przed nieznanym i tęsknoty do prawie boskiego wymierzenia kary. W filmie tym niewinny jest tylko jeden człowiek, wiejski nawiedzony, postać podobna do Matisa z „Zywołu Mateusza” Witolda Leszczyńskiego. Cała wiejska wspólnota i przybyli do niej aktorzy z miasta biorą udział w potwornej mistyfikacji wywołanej przez niewyjaśnione zdarzenia. Doprowadzają one do walki o władzę, do samosądów, w końcu do zbrodni.

Zbliżające się zagrożenie wywołuje najciemniejsze siły ukryte w tłumie. Ratunku wszyscy upatrują w tajemniczym wagonie podstawionym przez kogoś na kolejowej bocznicy. Mają one spełnić rolę arki. Obłożone przez mieszkańców znikną w tajemniczy sposób. Pozostanie tylko Józef, jedyny Sprawiedliwy. To co lubimy tak w czeskich filmach, ową rubasność i piebiskość — tu przeraża. Zwykłe kołtuństwo połączy się z brutalnym prostactwem niezwykłym na cokolwiek, prowadzącym do występku i zbrodni.

Filmem wcześniejszym, z 1966 roku, jest stalinowska alegoria Jana Nemca „O uroczystościach i gościach”. Wszystko zaczyna się idyllicznym śniadaniem na trawie. Grupa rozleniwionych słońcem inteligentów prowadzi powolne pogawarki. Po przygotowaniach i ablucjach w potoku, odświeżenie ubrani podążają przez las na prozono przyjęcie. Tam zatrzymuje ich banda, przypominająca zachowaniem „ubeków”. Zaczyna się bliska psychodramie „zabawa” w przesłuchanie. Wszystko przerwie dopiero gospodarz przyjęcia. Głównym tematem tej metafory społeczeństwa jest bezwolność inteligencji. Jej opór może się pojawić, gdy wyraźne są zarysowane kontury przemocy. Kiedy występuje w „rękawiczkach”, zostaje inaczej nazwana i łatwiej ją przelknąć.

Scenariusz został oparty na motywach książki Bohumila Hrabala „Sprzedam dom, w którym już nie chcę mieszkać”. Została w nim pokazana czeska wersja postępującej stalinizacji kraju, razem z obywatelami i „znikaniem” ludzi, ale bez ekspanowania krzyku i cierpienia. Pomaga w tym hrabalowska poetyka, z nieodłącznym ciepłem i wyrozumiałością dla ludzkich słabości. Reżyser stwarza subtelne klimaty, równe tym z „Pociągów pod specjalnym nadzorem”. W filmie o grupie „elementów burżuazyjnych” i intelektualistów, zatrudnionych przy wielkim złomowisku, liryzm łączy się ze skrótością metaforycznych scen. Śmietnik-złomowisko historii, na które trafił ludzki, przyjmuje też przedmioty-sygnaly z zewnętrznego świata, rozciągającego się poza barakami i miejscem pracy. Pojawiają się wagony wyładowane połamanymi krzyżami, porzbijanymi maszynami do pisania, łózkami z likwidowanych ochronek i kościelnych szpitali. A wszystko połączone z niewymuszoną śmiesznością, w której można odnaleźć głębokie współczucie i zrozumienie.

„Szkoła praska” stworzyła niepowtarzalne dzieła europejskiego kina, dorównujące znaczeniem poczynaniom angielskich „młodych gniewnych” czy francuskiej nowej fali, potrafiła osiągnąć odrębność-gatunkową i estetyczną, otwierając przy tym zupełnie nowe podejście do ekranowego realizmu. Nieupiększona rzeczywistość, pospolici ludzie obserwowani w najdrobniejszych sytuacjach swojego życia, często grani między naturyzmów — tylko niektóre elementy składające się na fenomen odrębnego stylu. Do tego dochodzi stała obecność akceptacji życia mimo wszystko, czyniąca omawiane filmy i całe kino „szkoły praskiej” tak odmiennym od postaci i dylematów polskiej szkoły filmowej.

KRZYSZTOF DUŻYŃSKI



DORADZAMY:

ZBIGNIEW MACHEJ, DWA ZBIORY WIERSZY. (Puls 1990)

Gdy nauczyciel z Ciężyna wydaje tom wierszy w renomowanym, londyńskim wydawnictwie, można się spodziewać wirtuozerskim opanowaniem języka, norwidowską lekkością, wyzyskiwaniem paradoksu. Z grona poetów urodzonych w latach pięćdziesiątych Machej wydaje się, po

Polkowskim i Maju, największą indywidualnością.

(lp)

OLIVIER TODD, OKRUTNY KWIECIEŃ 1975. (Upadek Sajgonu) (Wydawnictwo Wolne Pismo Most 1990)

Rzetelna, oparta na przez lata gromadzonej dokumentacji, książka znakomitego dziennikarza Oliviera Todda, mimo dość nużącej manieri zasługuje na uważną lekturę. Po pierwsze z racji jej walorów historycznych

— opisanie jednego z najbardziej wstydlivych dla Zachodu epizodów historii najnowszej — upadku porzuczonego na komunistyczną łaskę (nie-łaskę?) Wietnamu Południowego. Po drugie dlatego, że każde państwo dba wyjątkowo o swoje własne interesy, o czym jak się wydaje, wciąż zapominamy.

(tm)

„NOCNY GOŚĆ”, reż. STANISŁAW ROŻEWICZ, prod. pol. (1989), w rolach głównych: Jacek Mikołajczak, Henryk Machalica, Ewa Dalkowska.

Francois Villon — rabuś i marzyciel, opryszek i poeta, stał się bohaterem najnowszego filmu Stanisława Różewicza. Ta piękna filmowa opowieść, osadzona w XV wieku, w Paryżu, stapia się nierozzerwalnie z ponadczasową refleksją o powołaniu artysty i jego miejscu w społeczeństwie. Niestychaną wrażliwość różewiczowskiego kina wspomagają zdjęcia Grzegorza Kędzierskiego, który kreuje na ekranie m.in. delikatne krajobrazy z dzieciństwa poety.

(kd)

Kiedy 6 lutego 1988 roku zmarł Thomas Bernhard, wielu Austriaków miało powody, aby odetchnąć z ulgą. Z pewnością sądzili, że ich mały, spokojny kraj, w którym zamieszkiwali wyłącznie zacięci i bogobojni obywatele, raz na zawsze pozbył się tego, który przez lata mącił ich spokój, znieważał i wyśmiewał na oczach całego świata.

Kiedy już odbył się pogrzeb, kiedy we wszystkich gazetach umieszczono nekrologi i napisano o niepowetowanych stratach dla austriackiej kultury, kiedy wszystko zdawało się zmierzać do szczęśliwego zakończenia, tak jak to bywa w ulubionych operetkach Straussa, wybuchł nowy skandal, już ostatni, ale najbardziej dla Austriaków upokarzający. W swym testamentie Thomas Bernhard kategorię zabronił publikacji jakichkolwiek swoich dzieł i wystawiania sztuk na terenie Austrii — wszędzie, ale nie tam! Była to jego najśrodsza zemsta, zza grobu.

Uważany za wielkiego-samotnika, ukrywał się w górach, gdzie mieszkał jedynie ze swoją starą ciotką, w odbudowanej przez siebie chiopskiej zagrodzie. Całą młodość spędził w różnych sanatoriach i szpitalach — ciężko chęły na gruźlicę, poddawany ciągłym zabiegom i operacjom, odizolowany od innych, samotny w nieustannej walce ze śmiercią. Choroba, która według niego jest pewnym stanem swoistego uprzywilejowania.

Nie chciał oszczędzać nikogo. Szanowanego powszechnie kanclerza Kreiskiego nazwał „klaunem stanu”. Ówczesnego ministra kultury, który wręczał mu państwową nagrodę literacką, określił jako idiotę, a kulturalną świętość wiedeńskich, słynny Burgtheater, jako siedlisko snobów i ignorantów. Toczył regularne

boje z prasą, a austriacką demokrację uważał za kompletne oszustwo. „Nasze państwo to hotel dwuznaczności, burdel Europy, o doskonałej zamorskiej renomie” — pisał Bernhard o swoim kraju.

Poglądy, które wypowiadał publicznie, znajdując w tym wyraźną przyjemność człowieka, który łączy świadomą wojnę z własnym narodem, budziły na świecie zainteresowanie, ale i pewną konsternację.

Obrzydzenie, wstręt i nienawiść

Uderzenia były celne i za każdym razem trafiały w samo serce przeciwnika. Austriacy nie mogli wybaczyć pisarzowi żadnej jego obelgi. Kiedy w 1988 roku prasa austriacka doniosła o premierze w Burgtheater sztuki Bernharda „Plac Bohaterów”, gdzie pisarz określił Austriaków jako urodzonych antysemitów i nazistów, opinia publiczna zawrzała. Fakt iż reżyserem był dyrektor teatru, Niemiec Peymann, upewnił Austriaków w przeświadczeniu, że mają do czynienia z perfidną zmwą, której celem jest wystawienie na ataki reputacji Austrii. Podczas premiery teatr został otoczony przez grupy demonstrantów, zaś kilku szczególnie dotkniętych obywateli Republiki wysypało przed głównym wejściem stertę końskiego łajna. Samego Bernharda okrzyknięto zdrajcą. Ciekawe, że dotyczyło to pisarza, który wielokrotnie i ze szczególną dbałością podkreślał, że tylko on jest prawdziwym austriackim patriotą i rzeczywiście nie ma powodów, by wątpić w szczerłość jego

uczuć. Co było więc powodem tak agresywnego ataku?

Friedrich Dürrenmatt w eseju „Dwa szkice” trafnie porównywał Austrię do małego, spokojnego obrazka, który ktoś przez pomyłkę oprawił w ciężkie, złocone barokowe ramy. Mała Republika „tkwiąca w żółtku Europy” do dziś nie potrafi poradzić sobie ze swoimi kompleksami. Nie wynikają one jedynie z dawno minionej świetności

Polemika

Krytyk i fantomy

Swego czasu dyżurny intelektualista PZPR Marian Stępień powołał do życia polską lewicę literacką. Dziś Bohdan Urbankowski w artykule „Najnowsze wieści z przeszłości” („Opinia” nr 13) w równie sztuczny sposób kreuje literacką prawicę, prześladowaną przez oficjalną politykę kulturalną oraz Stanisława Barańczaka. Tę pokrzywdzoną formację reprezentować mieli: Jarosław Iwaszkiewicz (laureat nagrody Leninowskiej) i stały bywalec Belwederu, Artur Sandauer (chwalca stanu wojennego) oraz niejaki Tomaszewicz, którego wiersze „pisane w latach 1967—69 wyrażały najlepiej nastroje zbuntowanych studentów Warszawy”.

Czytelnik „Opinii” ma prawo nie znać trzeciorzędnego poety Jerzego Tomaszewicza i jego wierszy z lat 1967—69, więc zacytuję w całości jeden z nich („Sprawa”):

*recepty dają że swąd krtań przeżera —
swojszy kantorzyzmy umięją przyprawic
aluzje słone niby Martwe Morze
podbechtac żeśmy już Zachodu echem
tak wielu zawsze chętnych podpowiadać —
najbardziej wolne rozgłoszenie na świecie
wciąż szczerzą języki abys krok uczynił
przystać — zwaz w dloni każde kragle słowo
że czasem dniem dławimy się jak kością
że nie zapalili co zapalic trzeba —
wara! — to między Polakami sprawa! (1)*

Nastroje — zgoda. Tylko mniej studentkie, a bardziej moczarowsko-szmalcownicze. Zaś literacki poziom tekstu żadnych komentarzy nie wymaga. Jerzy Tomaszewicz napisał też wiersz zadedykowany pamięci Ernesto „Che” Guevary — jak powszechnie wiadomo wybitnego przedstawiciela światowej prawicy.

Te przykłady oddają rzetelność krytyczno-literackiej metody Bohdana Urbankowskiego.

Panie Bohdanie, wie Pan przecież najlepiej, że to nie żadna mityczna „lewica” administrowała polską kulturę przez ostatnie 45 lat. Nie byli lewicowcami najemni piecy stanu wojennego — Żukrowski i Dobraczyński. To nie lewica zmusiła Pana w 1986 do odejścia z redakcji „Poezji”, po publikacji Pańskiego odważnego eseju o stalinizmie. Uczynili to komuniści. Nie budźmy więc niepotrzebnie upiórów, które trudno później zagnać z powrotem do sypialni.

Krytyk, który słowem zajmuje się zawodowo, powinien być za słowo odpowiedzialny. I uważać, by jego tekst nie stał się przypadkiem brzytwą w ręku jakiegoś wariata...

LUKASZ PERZYNA

(1) Program Nowego Romantyzmu. Forum Poetów Hybrydy, Warszawa 1971, s. 26.

Bruscon w Warszawie!

Niewielka, ciasna scena przy ulicy Mokotowskiej została zgrabnie przemieniona przez scenografa (Ewę Starowieyską) — we wnętrzu austriackiej gospody w prowincjonalnym Utzbach. W brudnej, ubogiej sali „ozdobionej” wiszącymi rogami i tandetnymi landszaftami odbędą się przygotowania do występów objazdowej trupy rodziny Brusconów. Tam Tadeusz Łomnicki, jako stary komediant, wypowie swój ponad dwugodzinny monolog i da aktorski popis, mający już teraz miejsce w historii polskiego teatru. Do galerii jego wielkich ról z ostatnich lat — Krappa w Teatrze Studio i Feuerbacha w Teatrze Dramatycznym — dołącza sceniczny portret Bruscona, szmirusa i szariatana, autora grafomańskiego „Kola Historii”.

Łomnicki — tytan pracy, jak zwykle zbudował postać sceniczną poprzez wypracowanie najdrobniejszych szczegółów gestu, mimiki i mowy. Dzieło aktora zostało wydane wsparte przez reżyserską precyzję wskazówek Erwina Axera, czuwającego dyskretnie nad nadmiarem scenicznej ekspresji.

Podobnie, jak w innych sztukach Ber-

nharda i tu przekazuje on swoją fascynację światem ludzi chorych i samą chorobą. Motto jego opowiadania „Amras” brzmiało: „Istota choroby jest równie nieodgadniona, jak istota życia”. W jego interpretacjach praktycznie nie ma wielkiej różnicy między rzeczywistością i stanem choroby. Warto o tym pamiętać oglądając spektakl w Teatrze Współczesnym. Fizyczna ułomność została wyeksponowana na plan pierwszy: neurotyczna córka, syn ze złamaną ręką, wieczne migreny i pokasztywanie żony itd. itd.

Choroba fizyczna to część większej całości. Chory jest przede wszystkim świat, do którego przybywają. To nie tylko portret Hitlera od dziesiątek lat wiszący na ścianie, to także mentalność ludzi, na których Bruscon patrzy ostro, bezwzględnie, obsesyjnie. Wygłasza przy tym sądy, będące w istocie rachunkiem wystawianym współczesnej kulturze, współczesnemu teatrowi.

Paradoksalnie, rola Łomnickiego w całej jej perfekcyjnej wielkości, potrafi przesłonić niektóre sensy wynikające z dramatu Bernharda. Czym jest Utzbach? Czy tylko

małą wioską w Tyrolu? Czy w takim razie Thomas Bernhard tam właśnie wykladałby swoją wizję człowieka i sztuki? Nie, Utzbach to austriackość do potęgi, ale i diagnoza europejskiej kultury. Grafomańskie „Kola historii” i dialogi wokół niego, w których wyrażane jest pomieszanie rang, miejsc i autorytetów — to stan kultury poszukującej nowej równowagi i tożsamości.

Kiedy w jednej ze scen Tadeusz Łomnicki, jako Bruscon, zwraca się do widowni ze słowami: „Rzucam perły między wieprze”, kiedy teatr w teatrze przemawia wprost, nikt nie czuje się nawet obrażony. Dobre samopoczucie zamienione jest na głuchotę. Ten Bernhard, który ciągle był wrzutem sumienia społeczeństwa i kultury austriackiej, wiecznym prowokatorem, w Warszawie brzmi grzecznie i bulwarowo, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Kłamstwo teatru osiąga pełnię, bo jak mówi stary Bruscon: „Teatr to odwieczna perwersja, proszę pana, w której ludzkość jest zakochana po uszy, a dlatego jest w niej zakochana po uszy, że jest zakochana po uszy w swoich kłamstwach, przy czym nigdy te kłamstwa nie są tak wielkie i tak fascynujące jak w teatrze”.

KRZYSZTOF PLESS

Thomas Bernhard: KOMEDIANT. Reżyseria Erwin Axer, scenografia Ewa Starowieyska. Prapremiera w Teatrze Współczesnym w Warszawie, w czerwcu 1990 r.

ODRADZAMY:

Zdzisław Najder. WYMIARY POLSKICH SPRAW. (Most 1990)

Znany w różnych swoich wcieleniach — jako założyciel PPN, krytyk-conradysta, szef RWE, czy wreszcie komisarz Lecha Wałęsy, w roli publicysty Zdzisław Najder nie ujawnia wszystkich swoich talentów. Przekonuje o tym reprezentatywny wybór jego artykułów z lat 1982—90. Teksty te, chociaż rozwodnione, pseudoerdycyjne i eklektyczne trafnie wskazują

drogowskaz zmian na kontynencie — Wspólnotę Europejską.

(tp)

George Orwell. I ŚLEPY BY DOSTRZEGL. (KAW 1990)

Eseje i felietony twórcy „Roku 1984” niestety rozczarowują. Przyrodzona — zdawałoby się — Orwellowi jasność sądu i byskotliwość zastą-piona została poprawnością, która jak zwykle graniczy z przeciętnością. Być

może zaszkodziła chaotyczność wyboru, być może przed laty wiele z tych tekstów było ważnych i odkrywczych — dzisiaj odkrywają głównie... Amerykę. Na pocieszenie pozostaje przepis parzenia herbaty i garść poloniców.

(tn)

„CZŁOWIEK Z BLIZNA”, reż. Brian De Palma, prod. USA (1987), w roli głównej: Al Pacino.

(kd)

Prasa codzienna przyniosła skrócony przedruk z radzieckiego pisma komunistycznego „Fakty i Argumenty”. Za pióro tam chwycił profesor Oleg Czereda i jął krytykować polski rząd, za uszywalenie stanowiska wobec tego, ce między dwoma krajami nazywane jest handlem zagranicznym, a co nim w Istocie jeszcze nie jest.

Można i sam tekst i moment, w którym się pojawił uznać za przypadek. Ale w tych sprawach za drugim brzegiem Bugu przypadki są nader rzadkie...

Zarzuty profesora Czeredy

opierają się na znanym od lat w ZSRR dogmacie — ubóstwo tego państwa to wynik konieczności stałego utrzymywania „na garnuszku” krajów socjalistycznych i innych „sojuszników”. „W ostatnich dwóch latach Polska różnymi sposobami wstrzymywała swoje dostawy do ZSRR, aby nie dopuścić do zmniejszenia swego zadłużenia wobec Związku Radzieckiego” — pisze radziecki ekonomista.

Kolejny zarzut zastępuje już na miano ciosu poniżej pasa. Otóż pan profesor z przekąsem stwierdza, że poprzedni polski rząd podnosił wrzawę z powodu restrykcji ekonomicznych państw zachodnich, wystawiając rachunek na sumę 15 miliardów dolarów, zaś ekipa Tadeusza Mazowieckiego zapomina o tamtych roszczeniach, a podobne wysuwa pod adresem ZSRR. Jakoś O. Czereda zapomina o jednym „szczegółiku” formalnym: państwa NATO w Polsce widziały kraj przeciwstawnego ugrupowania militarnego, zaś Związek Radziecki przez cały czas mienił się być polskim sojusznikiem na „dobre i złe”...

Równie bałamutny może być argument o rzekomo wspaniałych kontaktach handlowych ZSRR z Finlandią. Wieloletnia fińska opcja, by nie drażnić „radzieckiego niedźwiedzia” — czego dowodem może być chociażby ostatnie odniesienie się Finlandii do sprawy republik nadbałtyckich — naruszana była tylko w jednym przypadku: gdy wielki sąsiad zbyt nachalnie chciał naciągnąć Suomi.

Profesor Czereda znalazł oczywiście warianty „pomyślnego” rozwiązania dylematu wymiany handlowej z Polską. Pierwszy opierałby się na zasadzie 5-letniego utrzymania dotychczasowych zasad wymiany (wciąż jeszcze używanie słowa „handel” jest tu nie stosowne) przy jednoczesnym uregulowaniu przez Polskę zadłużenia wobec Sowietów. W zamian gwarantuje się nam utrzymanie dostaw paliw.

Drugi wariant opiera się na założeniu, że anuluje się wszystko: i zadłużenie Polski wobec ZSRR, i zobowiązania ZSRR. Przy okazji wspomina się o „pseudostratach” na inwestycjach polskich za Bugiem. Warto więc wiedzieć, że straty te określono na co najmniej 4 miliardy dolarów, a więc mniej więcej tyle, ile wy-

nosi nasze zadłużenie wobec Moskwy. Zatem mamy do czynienia z umyciem rąk przez Rosjan.

Wariant trzeci jest pochodną drugiego — umorzenie długu, polska rezygnacja ze wszelkich roszczeń finansowo-materialnych wobec ZSRR i przejście na rozliczenia w walutach wymiennalnych oraz zastosowanie cen światowych z dniem 1 stycznia 1991 roku. Symulacyjny rachunek kosztów takiej operacji, dokonany przez stronę polską, opiewa na 1,5—2,5 miliarda dolarów rocznie strat ponoszonych przez Polskę.

pewnienia sobie zamożności, trudno nam uznać za własną winę. Kraj nasz został ograbiony nie tylko z części terytorium, ale był od końca wojny rabowany (z Ziemi Zachodnich wywożono całe fabryki, mienie ruchome, dzieła sztuki) i eksploatowany.

To nie Polska wymyśliła Radę Wzajemnej Pomocy Gospodarczej ze wszystkimi przyległymi do niej instytucjami. To nie Polska wymyśliła rubel transferowy z jego księżycowym kursem wobec dolara. To nie Polska wymyśliła bilateralny system rozliczeń, który nie pozwala nadwyżki, uzyskanej w wymianie z jednym z członkiem RWPG, wykorzystywać do rozliczeń z drugim, co powoduje konieczność średniowiecznej wymiany „towar za towar” w miejsce

cisną się słowa, że był to jawny rozbój. Strona polska nie miała żadnego wpływu na kosztorysy horrendalnie zaniżane przez Rosjan, musiała dostarczyć importowany za miliony dolarów ciężki sprzęt specjalistyczny, który już nigdy terytorium ZSRR miał nie opuścić, w zamian za co, na przykład, w I kwartale tego roku nie otrzymała określonej w umowie ilości ropy...

Kolonialne ingerencje ZSRR dotyczyły nie tylko sfery militarnej. Przez dziesiątki lat Polska mogła kupować dowolne samoloty pasażerskie pod warunkiem, że były to lata dla „made in USSR”. Co więcej, nam we własnym kraju w przemyśle lotniczym wolno było produkować tylko to, czego chciał ZSRR. System telewizyjny SECAM, o wiele

wrotnych — weźmy chociażby nadwozia do samochodów „Łada”, na które trzeba było czekać latami — ustalenia z protokołów wcale nie były obowiązujące...

A o czym warto pomyśleć?

Nastąpił nieuchronny koniec pewnej epoki. Związek Radziecki może próbować zwałić winę i na imperialistów amerykańskich, i na własnych sojuszników (przymusowych), i na złą pogodę, i na Bóg wie jeszcze co. Jednego to nie zmieni — komunistyczny system gospodarczy nie wypalił. Przyniósł ogromne szkody zarówno jego sowieckim autorom, jak i skazanym nań krajom Europy Środkowej i Wschodniej.

Najłatwiej byłoby Polsce „obrazić” się na ZSRR. Tyle

Ani fakty, ani argumenty

Nawet mało przygotowanym ekonomicznie Czytelnikom nie muszą chyba wyjaśniać, że każdy z tych wariantów polega na tym, iż opiera się na założeniu „wyprostujemy stosunki handlowe z Polską, pod warunkiem że ona zapłaci cały rachunek”!

O czym profesor zechciał zapomnieć?

System ekonomiczny został Polsce narzucony w 1944 r. przez Związek Radziecki — co do tego nie można mieć wątpliwości. Moglibyśmy odpowiedzieć: „macie, czego sami chcieliście”, ale byłaby to krzywda wobec nas samych. Model gospodarczy wprowadzony nad Wisłą siłą służył kolonialnemu w gruncie rzeczy statusowi Polski. To; że ZSRR nie umiał, jak zachodnie imperia, wykorzystać swojej pozycji dominanta w regionie dla za-

stosowanego w całym świecie handlu. To nie Polska wymyśliła system cen krocących, który między innymi powoduje, że kiepska radziecka ropa kosztuje drożej niż wynosi cena światowa. To nie Polska wymyśliła przymusowe zakupy nienajlepszego uzbrojenia przez wszystkie kraje Układu Warszawskiego po cenach dyktowanych przez ZSRR. To nie Polska wymyśliła układ opłat za tranzyt, który powoduje, że kraj, przez który ów tranzyt przechodzi, ponosi z tego tytułu koszty wyższe od opłat. I tak dalej i dalej. Warto też dodać, że przez wiele lat to właśnie Polska głosem bardziej lub mniej śmiałym postulowała zmiany reguł RWPG.

Osobnym zagadnieniem są tak zwane „wspólne” inwestycje w kompleksie paliwo-energetycznym na terenie ZSRR. Przykro mi bardzo, ale

gorszy niż PAL, też dla Polski wybrano w Moskwie. Tam też zapadały decyzje co do lokalizacji hut, tam postanawiano, jak ma się rozwijać polskie gazownictwo, tam układano plany rozwoju polskiego przemysłu maszyn budowlanych. Zresztą, przykłady tej ingerencji można by mnożyć.

Nie wiem, czy profesor Czereda wie, dokąd płynęły ze Szczecina statki typu „Walgoł” z pochodzącym z Zachodu zbożem. Oficjalnie do Gdyni i Gdańska, ale tam ich pono nie widziano. Profesor Czereda zarzuca stronie polskiej, że sztucznie wstrzymuje eksport do ZSRR. Zatem kto nie chciał kupować w Polsce nadwyżek: cukru, cebuli, ziemniaków, jabłek, marchwi? Rosjanie wymawiali się obowiązującymi protokołami handlowymi. Tyle tylko, że w przypadkach od-

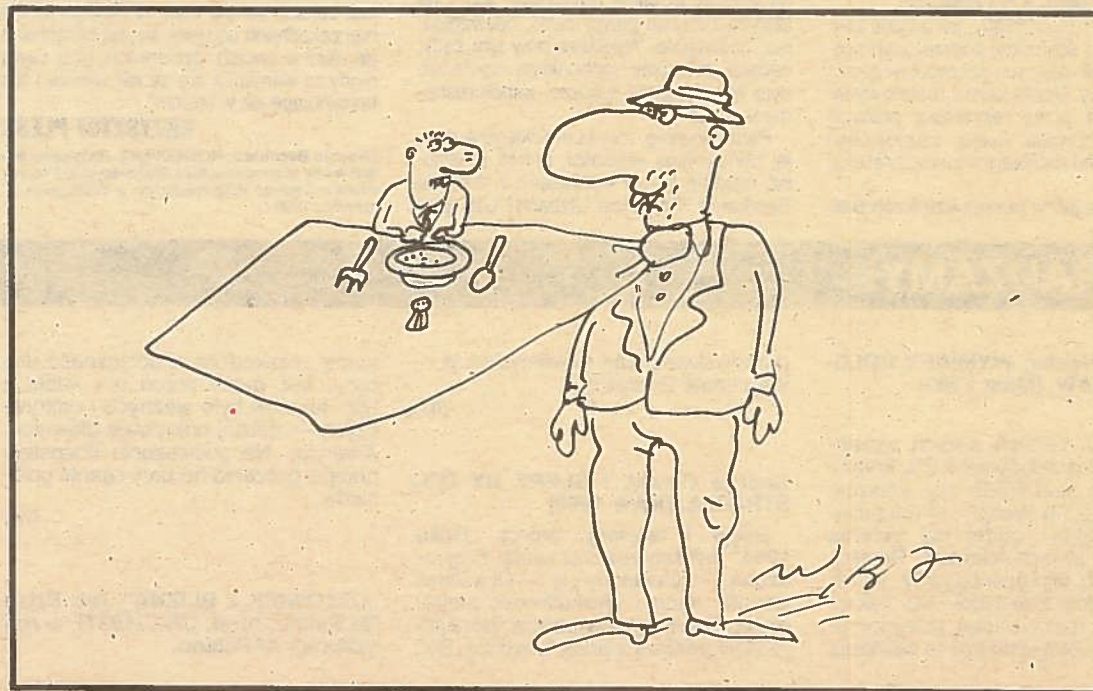
że koszt tej obrazy byłby ogromny. I to dla obydwu stron. Tu przypomnijmy, że dynamiczne uprzemysławianie Rosji carskiej zaczęło się od okupowanego przez zaborcę Królestwa Polskiego. Mimo agresywnej polityki restrykcji był to najbogatszy kąsek imperium Romanów. I już wtedy eksploatowano...

Ale też i Polska nie jest zupełnie bez winy. Przez wiel lat wymiany polski przemysł jął traktować odbiorcę radzieckiego jako partnera mało wymagającego, kiepsko płaćącego, za to biorącego wszystko bez względu na jakość. Cierpiał również na tym rynek krajowy, a o zależności między eksportem a dostawami wewnętrznymi wiele tłumaczyć nie trzeba.

Co więcej wiele razy strona polska biernie zgadzała się na nieuczciwe praktyki wschodniego kontrahenta. Na Wybrzeżu stoczniowcy polscy doskonale znają praktykę armatorów z ZSRR, którzy na dzień lub dwa przed upłynięciem tradycyjnej rocznej gwarancji na statki zbudowane u nas przeprowadzali niemal wraki, które trzeba było remontować. Strona sowiecka żądała np. radarów, zachodniej produkcji za które stocznia płaciła dolarami. Urządzenia te w dziwny sposób „znikały”. A za statki płacono rublami...

Polska może być bardzo atrakcyjnym partnerem dla ZSRR i odwrotnie. Potrzeba jednak normalnych, takich jak przyjęte w całym świecie, stosunków handlowych, opartych na obopólnych korzyściach, a nie idiotycznych deklaracjach o przyjaźni. My w Polsce czynimy to rozumieć, ale do profesora Czeredy jeszcze chyba ta prawda nie dotarła.

JACEK ŚWIDZIŃSKI



Za parę dziesięcioleci nikt już nie będzie pamiętał o skandalicznej jakości polskich Fiatów a także o muzealnym wyposażeniu znacznej części fabryk i hut. Natomiast w nowym podziale pracy, w systemach motywacji i bodźców, szczególną rolę będzie odgrywała sfera nadbudowy, kształtowana w znacznym stopniu przez literaturę, tradycję i przekaz historyczny.

powinien być wydawany w uznanych za światowe językach.

ODYSSEUM winno gromadzić zbiory ikonograficzne, posiadać specjalistyczną bibliotekę i

Przekaz pozwalający Polakom, być dumnym i z osiągnięć tych naszych rodaków, którzy tworzyli cywilizacyjny dorobek ludów świata. Tych, którzy budowali mosty w Kanadzie, koleje na Syberii, stocznie w Nowej Zelandii, kopalnie w Chile, fortyfikacje w Stanach Zjednoczonych, zapory wodne w Szwajcarii. Zakładali muzea w Mandżurii, balet w Brazylii i politechnikę w Peru. Byli Polakami i nieśli chwałę polskiego imienia w czasie, gdy nie istniała Polska. Ich właśnie należy zachować w pamięci szczególnie. Nie pozwolili, aby zostali strąceni do otchłani zapomnienia lub przetrwali za cenę uznania za Amerykanów, Brazylijczyków, Rosjan, Francuzów, Niemców o bezlitośnie poprzekręcanych nazwiskach.

Zachowanie w pamięci wszystkich rozrzuconych po przestworzach świata Polaków, utwalenie w świadomości narodowej przekonania, że jesteśmy spadkobiercami tradycji, jaką stworzyli ci najwartościowsi, najwybitniejsi i najpracowitsi z naszej nacji, będzie nie tylko hołdem dla nich, będzie przede wszystkim niezwykle cennym serrum, drogocenną szpionką dla tej niestety przeważającej większości obywateli, którzy uważają, że jedyne wyroby jakie jesteśmy w stanie wyprodukować na poziomie światowym to... wódka, szynka i akumulatorowe wózki spotykane na polach golfowych.

Jeżeli chcemy zmienić ten stan rzeczy, musimy to zrobić już dziś, natychmiast. Inaczej następne roczniki absolwentów politechnik, uniwersytetów i akademii będą startowały w samodzielne życie zawodowe z dziedzicznym skażeniem, kompleksem ogólnej niemożności, ubóstwa, zacofania i apatii.

Nazwiska **Strzeleckiego, Zglenickiego, Bohdanowicza, Szulca i Sas-Monasterskiego** znane są jedynie nielicznym. Za bohaterów i autorytety prawie nikt nie uważa. Jeszcze nie tak dawno w kraju rodzinnym nierzadko obda-

rzano ich epitetami renegatów, karierowiczów, groszorbów. O Polskę, o wolność, o niepodległość walczyło się przecież tylko na koniu z szablą w ręku lub na barykadzie. Na ogół nieudolnie lub nieszczęśliwie. No to co z tego? Mity zwykle tworzą ci, którzy sami nie walczyli, nie umierali na polu bitwy i nie gnili na katordze, a prowadzą nudny, szary, siermiężny żywot zwykłych zjadaczy chleba.

W rozrzuconych po najdalszych zakątkach archiwach Australii, Peru, Kanady, Związku Radzieckiego; w prywatnych zbiorach i bibliotekach różnych instytucji emigracyjnych, na strychach, w piwnicach i zapomnianych garażach, zalegają listy dokumenty, zdjęcia i wspomnienia. Pamiętki o dorobku ludzi, którzy choć myśleli i czuli po polsku, efekty swej pracy, wysiłku, intelektu i wiedzy pozostawili na obcej ziemi. Najwyższy czas, aby dokumenty te powróciły nad Wisłę, aby je ktoś uporządkował, skatalogował, opracował i wrzucił do komputerowej pamięci.



Odyseum trwały ślad

Proponuję powołanie w Warszawie — ODYSSEUM — Ośrodka Dokumentacji Dokonań Polaków na Obczyźnie. W zakresie jego działań winny się znaleźć zarówno dokonania pokolenia rówieśników inżyniera Kościuszki, jak i tych, którzy nie znaleźli swojej drogi powrotu do kraju po zakończeniu drugiej wojny światowej, a również nam współczesnych, którzy wygrywali konkursy na architektoniczny kształt pomnika rewolucji w Algierze, plan urbanistyczny Bagdadu, budowę cukrowni w Iranie, elektrowni w Turcji, portu w Libii, lotnisk i autostrad w Republice Południowej Afryki, rafinerii w Kongo, odlewni na Kubie, huty w Indiach. Czyż nie za-

slugują - na choćby tylko skrótowe zarejestrowanie ich nazwisk i syntetyczny opis tego, co pozostawili po sobie? Rozwiązania konstrukcyjne, technologie, jakie stosowali i stosują, musiały być na najnowocześniejszym światowym poziomie. Inaczej przegraliby z kretelem w ostrej międzynarodowej konkurencji.

ODYSSEUM winno być przede wszystkim bankiem informacji. Informacji zakodowanych na dyskach komputera i dostępnych dla każdego zawsze i na każde żądanie. Ośrodek winien wydawać własny Biuletyn Informacyjny, kierowany do wszystkich środowisk emigracyjnych. Z czasem Biuletyn

stałe uzupełniany zestaw kaset video; zawierających zarejestrowane kamerą obrazy miejsc działania i materialnych dokonań tych najwybitniejszych. Kaset, które byłyby niezbędnymi pomocami na lekcjach historii, uczących, że Polacy nie gęsi i nie tylko swój język, ale i znaczny wkład również w naukę i technologiczną kulturę świata mają.

ODYSSEUM jest w trakcie stawania się. Wierzę, że wcześniej czy później powstanie, bo powstać musi. Wspólnym wysiłkiem, pracą i racjonalnym działaniem dajmy mu początek. Zainteresowanych zapraszam do współpracy.

WITOLD MICHAŁOWSKI

List skierowany do „Opinii” przez grupę ekonomistów z Frankfurtu

„W związku z apelem Przew. Związku „Solidarność” Lecha Wałęsy do społeczeństwa o wypowiedzenie się w sprawach ekonomicznych kraju pragniemy przedstawić sprawę podwyżek płac na podstawie kilku przykładów wskazujących jak nawet znaczne podwyżki płac nieznacznie wpływają na wzrost cen oraz inflację z tego tytułu.

Ceny powinny być sporządzane na podstawie kalkulacji z uwzględnieniem cen surowców, płacy oraz innych narzutów jak podatek, zysk, itp.

Przeciętna płaca ogółem wynosi w Polsce 6% wartości wyrobu i każdorazowo można wyliczyć ak-

tualny wskaźnik porównując całość kosztów płac do ceny wyrobu czy usługi. Zakładamy, że wyrob kosztuje 100 zł, a w tym jest 6 zł płacy co stanowi 6% oraz do tego opłata ZUS np. 43% należna od podwyżki płacy.

1. Podwyżka płacy o 30% $x 6 = 1,80 x 43\% = 0,77$ zł więc $100 - 1,8 + 0,77 = 102,57$ co stanowi 2,57%
102,57 jest to nowa cena po podwyżce płacy o 30% i wzrosła tylko o 2,57%.

2. Podwyżka płacy o 100% $x 6$ zł $= 6$ zł $x 43\%$ ZUS $= 2,58$ więc $100 + 6 + 2,58 = 108,58$ co stanowi 8,58%

108,58% jest to nowa cena po podwyżce płacy o 100% i wzrosła tylko o 8,58%.

3. Podwyżka płacy o 20% ale zakładamy, że cena wyrobu wynosi 12.000 zł.
 $12.000 x 6\%$ wskaźnik płacy $= 720$ - płaca zawarta w cenie wyrobu
 $720 x 20\% = 144$ zł $x 43\%$ ZUS $= 62$ zł
więc $12.000 + 144 + 62 = 12.206$ zł nowa cena wzrosła o 206 zł
12.206 zł jest to nowa cena po podwyżce płacy o 20% i wzrosła tylko o 1,71%.

Jak z powyższych wyliczeń wynika nawet dość wysokie podwyżki płac w granicach: 20%, 30% i 100% powodują nieznaczne podwyżki cen rzędu 1,71%, 2,58% i 8,58%.

Wstrzymanie podwyżek płac w zakładach pracy i nałożenie bariery 500% kary od wzrostu funduszu płac jest ekonomicznie i społecznie nieuzasadnione gdyż hamuje konsumpcję i produkcję. Podwyżki płac prac. służb oświaty czy innych podobnych grup nie wpływają na podwyżki cen wyrobów, ponieważ opłacane są z wydatków budżetowych. Wysoki wzrost cen wyrobów powodują podwyżki cen surowców, podatków, czynszów, oprocentowanie wysokie kredytów, dywidendy, ponieważ udział procentowy tych składników w cenie wyrobu jest bardzo wysoki.

Prawidłowe funkcjonowanie gospodarki zgodnie z prawami ekonomicznymi wymaga zniesienia wielu ograniczeń działających na jej szkodę.”

Frankfurt,
czerwiec 1990 r.

Problem wyda się może egzotyczny i środowiskowy, nie wart absorbowania nim czytelnika spoza kręgu akademickiego. Trzeba jednak założyć, że kwestią blahą jest poglądowa, trwająca kilka tygodni lekcja demoralizacji i cynizmu, udzielana corocznie licznej grupie młodych ludzi.

Studenci filologii i kilku innych uniwersyteckich wydziałów zobowiązani są do odbycia praktyk w szkolnictwie państwowym. Założenie wstępne jest przejrzyste: wszyscy są równi. Młodzi naukowcy, krytycy literaccy czy tłumacze zrównani zostają w prawach i obowiązkach z miłośnikami bezstresowego (czytaj: dziesięcioletniego) studiowania. Laureaci międzynarodowych konkursów — z weteranami studenckich spółdzielni i legitymującymi się indeksem matronami, dla których uzyskanie wykształcenia jest ostatnim z celów życiowych. Nie jest istotne, czy masz średnią ocen 2,9, czy 4,9, znasz cztery języki obce, czy też robisz tyleż błędów w jednym polskim zdaniu.

Wszyscy odsłużyć muszą przepi-sowy czas (na polonistycę dwa razy po cztery tygodnie w toku studiów) w najsmutniejszej z pozostałości realnego socjalizmu: polskim szkolnictwie państwowym. Wybór przyszłego zawodu nie ma tu żadnego znaczenia. Dziekan nie zwolni z praktyk nawet studenta, który skłonny byłby na piśmie zadeklarować, że codziennie „do poduszki” pochłania swoją ulubioną lekturę — „Społeczeństwo bez szkoły” Iwana Illicha. Porządek musi być...

nicy zakładów metodyki nauczania. Starszym czytelnikom, którzy kończyli dobrą, czyli przedwojenną szkołę, więc nie wiedzą co to takiego „metodyka” wyjaśniam: jest to nauka, co do której nikt nie jest pewien, na czym jej „naukowość” polega.

Metodyka jest nieprzydatna, za to użyteczne są na wydziałach katedry metodyki, stanowiące azył dla życiowych nieudaczników i frustratów lub krewnych i znajomych, którzy na

uczelni pracować muszą, a nie mają do tego kwalifikacji. Swego czasu, gdy grupa nie przeczytała lektury na zajęcia, jeden z metodyków kolejną godzinę rozpoczął od sprawdzianu; (dziewięć pytań szczegółowych, całość ładnie odbita na ksero) dotyczącego „przyczyn niepowodzenia poprzednich zajęć”. Nie posłużył się orwellowskim tele-ekranem, nie ta kultura techniczna. Może gdy zrobi doktorat (a robi go już 10 lat)...

Do praktyk przygotować Studentów mają hospitacje. To pompatycz-

Obserwująca lekcję studentka, chcąc się przypodobać naukowcowi-metodykowi, prosi siedzącego przed nią ucznia o zeszyt. Oczywiście podczas odpytywania przez nauczyciela. Dzieciak, pozbawiony „pomocy naukowej” wierci się nerwowo, ogląda co chwila za siebie i wreszcie dostaje dwie. Świetna znajomość psychologii cechuje przyszłą panią nauczycielkę...

Nieprzydatność

Sądzę, że te dwa incydenty najlepiej obrazują stopień przygotowania obu stron do wejścia w relację swoiście partnerską. Gdy hospitacje się kończą, zaczynają się właściwe praktyki. Najpierw trzeba odebrać skierowanie, żeby nikt się przypadkiem pod studenta-praktykanta nie podszył i

abiturientów dbają o przyszłość dzieci.

Giełda doświadczeń

Najbardziej przedsiębiorczy studenci pojawiają się na praktykach tylko raz, by przy pomocy uroku osobistego lub butelki zagranicznego koniaku (średnia: cztery gwiazdki) uzyskać potwierdzenie lipnej dokumentacji. Potem są wolni przez cztery tygodnie. A nauczyciele realizują program. Dobrze poinformowani studenci wiedzą już do których szkół najlepiej uzyskać skierowanie — bo tam tradycyjnie obowiązuje opisane tu gentlemen's agreement.

Dosyć pesymizmu... Dla niektórych praktyki są formą autentycznej samo-realizacji. Głównie dla uczelnianych outsiderów. Gdy dyskutujemy o prak-

Świadectwo od psychiatry

dziatwy szkolnej nie zdemoralizował. Czekają też na nas dzienniki praktyk — kilkunastostronicowy zeszyt sporego formatu, który zapisuje się w jednej czwartej. Każda lekcja ma być szczegółowo odnotowana, dodatkowo obowiązują jeszcze konspekty (zazwyczaj tu wypada, że w renomowanych gimnazjach przedwojennych nikt o czymś takim nie słyszał).

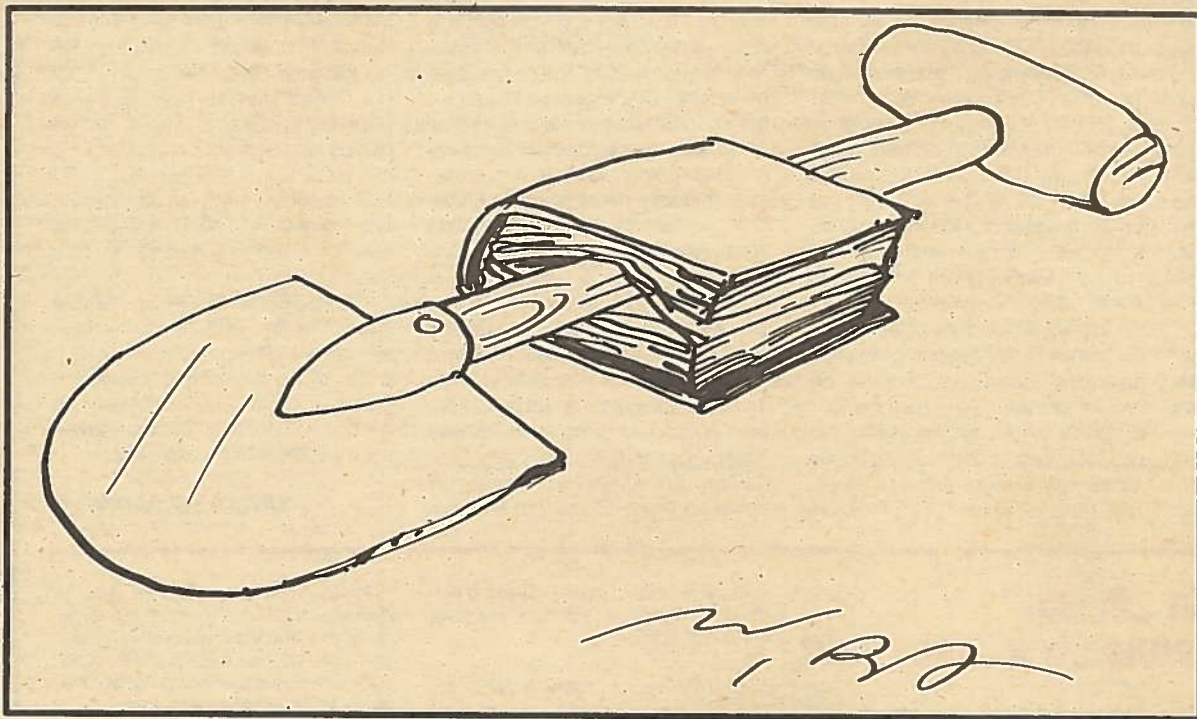
Z całym tym ekwipunkiem, wymagającym sporej torby przekraczamy bramę szkoły. I co się tu okazuje? Że jesteśmy zupełnie niepotrzebni. Nikt

tykach, córeczka prowincjonalnego prominenta opowiada o swoich metodach dyscyplinowania uczniów. „Powiedzieli mi, że jestem chamką” — relacjonuje oburzona. I mieli rację — odpowiadam w duchu. Inna dziewczyna, z pozoru cicha i łagodna, wymyśliła genialny system — kto nie potrafił odpowiedzieć na pytanie z gramatyki, musiał stać, siadał dopiero, jak się poprawił. Dobrze, że nie wymyśliła pejsza...

Znawcy wiedzą już, że gdyby pan metodyk zechciał praktyki zwizytować (co znając jego lenistwo wydaje się mało prawdopodobne) najlepiej poprowadzić drugi raz lekcję na ten sam temat w tej samej klasie. A konspekty? I tak kilka sztuk obsłuży całą grupę.

Spotkanie w akademiku. Dziewczyna upiła się i szósty raz powtarza tę samą historię z praktyk. Młody krytyk-literacki (publikacje, książka w druku) mówi, że wolałby dla tej szkoły wyładować węgiel z ciężarówki. Przynajmniej czułby się potrzebny, bo zimno tam jak w psiarni. Chłopcy opowiadają, jak tłumili stres. Przed lekcjami zakupili plecak piwa, potem na każdej przerwie było po jednym, a na tej długiej, dwudziestominutowej — po dwa na głowę. I dalej jakoś dało się wytrzymać... Ktoś mówi, że po szkolnych doświadczeniach polubił studium wojskowe (zajęcia ulegają na czas praktyk zawieszeniu, studium nie). Po prostu tam odpoczywał... Ktoś zaczynał praktyki 14 września, a jego opiekunką była osoba pracująca w szkolnictwie o całe dwa tygodnie dłużej... Jeden chłopak jest zadowolony: przedstawił świadectwo od psychiatry, że nie może pracować z dużą grupą ludzi i dziekanat dał za wygraną...

Kiedyś to jednak się skończy. Idę do kasy wydziału, odebrać te swoje marne kilkadziesiąt tysięcy. W budynku dziekanatu spotykam 30-letnią, wieczną studentkę. W swoim burzliwym życiorysie ma między innymi dwuletnią, pomaturalną szkołę pedagogiczną. Zadowolona, uśmiechnięta. Tak, ją z praktyk zwolniono...



Czy ktoś wie, jaka racja uzasadnia, by dziennikarz czy badacz poezji Eliota bawił się w nauczyciela — kosztem prawdziwych nauczycieli, społeczeństwa, prestiżu szkoły czy — last but not least — samych dzieci? Pardon — uczniów. Bo w polskiej szkole dzieci ani młodych ludzi nie ma. Są numery w dzienniku, często całkowicie zastępujące nazwiska, ten zbędny relikwitu indywidualizmu...

Mądre nazwy

Organizacją praktyk zajmują się na poszczególnych wydziałach pracow-

ne określenie z nowo-mowy oznacza zwyczajne wizytowanie szkolnych lekcji przez studentów. W śródmiejskiej podstawówce nauczyciel (skądinąd polonista, pracujący podobno eksperymentalnymi metodami) w obecności studentów czule mówi do ucznia: „Siedź na tyłku!”. Ciekawe, jak zwróci się do niego, gdy kłopotliwi goście odejdą. Pewnie od razu wyjmie dyscyplinę. Swego czasu „Polityka” alarmowała, że w każdej polskiej szkole jest przynajmniej jeden bijący nauczyciel...

nawet nie próbuje udawać, że się do czegoś przydamy.

Przepraszam... Jest wyjątek. Młoda polonistka, po 45 minutach znajomości dyskretnie pyta, czy nie załatwiłabym jej pytań na egzaminy wstępne na jedną z uczelni... Pani rozumie, pani Beato, ja udzielam korepetycji... Wymiguję się, pani pedagog obiecuje gratyfikacje finansowe. W te ostatnie wierzę, matura się zbliża, więc panie przychodzą do szkoły z pustymi rękami a wychodzą obciążone torbami z „pewexu”. To matki

BEATA BAUER

W dniach 16—17 czerwca br. odbyły się w Turku uroczystości, które nie zostały docenione przez propagatory, a których znaczenie przekroczyło wymiar lokalny a osiągnęło wymiar symboliczny, ogólnopolski. Obchody w Turku to początek związywania przerwanej historii, przywracania Rzeczypospolitej na obszarze byłej PRL.

Nim jednak o nich powiemy, musimy cofnąć się ponad pół wieku wstecz. 9 czerwca 1938 roku, w tym samym mieście odbyły się uroczystości otwarcia Parku Miejskiego im. Zerminy Składkowskiej. Otwarcia dokonał — nie przypadkiem w dzień swoich imienin — premier Rzeczypospolitej Felicjan Sławoj Składkowski. On też dokonał odsłonięcia postawionego w parku pomnika Józefa Piłsudskiego. Rodakom przyzwyczajonym do tego, iż odsłonięcie polega na mniej lub bardziej udolnym ściąganiu z pomnika worka, który organizatorzy zakładają na tenże pomnik parę godzin wcześniej, warto przypomnieć, iż można to robić i prościej. Generał Składkowski po prostu podszedł do posągu Marszałka, zasalutował, następnie wygłosił krótkie, przemówienie. Potem było zwiedzanie parku oraz niezwykle ważnej jego części, jaką stanowił ogródek Jordanowski. Na staw wypłynęła flotyła łódek i kajaków pełnych dzieci; pierwszą ich grupkę wiozła w pierwszej łodzi pani Zermina Składkowska.

Dlaczego park otrzymał takie imię? Dlaczego otwierał go premier i generał w jednej osobie? Czy nie był to jeden z przejawów biurokratyczno-serwilistycznej obrzędowości, z której dziś — jakże słusznie — się śmiejemy?

Otóż nie **Park był darem małżeństwa Składkowskich dla miasta, żona premiera, z zawodu inżynier-architekt, była też jego projektantką.** Warto przypomnieć, że rodzina Składkowskich od początku wieku związana była z Turkiem, ojciec przyszłego premiera, Wincenty Składkowski, był sędzią Sądu Grodzkiego tego miasta. Dzieci, którym nadał sławiańskie imiona Tomiła i Sławoj wyjechały wprawdzie z Turku na studia do Krakowa — jednak wakacje i święta spędzały na łonie rodziny. **Siostra przyszłego premiera wróciła zresztą do Turku, założyła Gimnazjum Żeńskie im. Królowej Jadwigi,** którego była pierwszą dyrektorką, prowadziła też działalność wychowawczą wśród dorosłych, inicjowała lokalne wydawnictwa, imprezy kulturalne itp. W roku 1920 ochotniczo wstąpiła do Wojska Polskiego, **ofiarnie opiekowała się rannymi, co przypłaciła życiem.** Zaraziwszy się tyfusem zmarła 20 października 1920 roku.

Sławoj Składkowski wyszedł z wojny w randze pułkownika, po ukończeniu Wyższej Szkoły Wojennej w Paryżu otrzymał stopień generała. Od roku 1935 był posłem na Sejm z okręgu kołisko-turkowskiego i dobrze zasłużył się ziemi, której wyborcy obdarzyli go zaufaniem. Przede wszystkim jako wielki społecznik. **Z jego inicjatywy przeprowadzono budowę kanalizacji miejskiej** (te zainteresowania generała-lekarsza były obiektem licznych i głupich dowcipów), **zaczęto poszerzać ulice, utwardzać ich nawierzchnię kostką, obsadzać miasto drzewami,** dzięki którym do dzisiaj przypomina wielki park. Składkowski **zainicjował** w tym mieście tkaczy hodowlą jedwabników i **propagował hodowlę owiec rasy merynos.** Był też wspaniałym i dyskre-

nym filantropem: założył kuchnię, która wydawała bezpłatne obiady dla biednych i bezrobotnych, zakupywał z własnej kieszeni dla ubogich węgiel i ziemniaki, rozdawał paczki z żywnością i paczki świąteczne dla dzieci. W samym roku 1936 zabezpieczył na zimę węglem, ziemniakami i pieniędźmi — 320 rodzin. Sam żył skromnie — lecz potrafił wspierać uczniów Gimnazjum: za niezamożnych płacił czesne, najzdolniejszym fundował nagrody i stypendia na dalsze studia. Uczniom dojeżdżającym spoza miasta zakupił rowery, prymusom potrafił zafundować po koniu z wozem i uprzężą, Kołom Młodzieży wiejskiej zakupił odbiorniki radiowe — jedne z pierwszych w tej okolicy. Prócz tego sfinansował w 1/3 budowę Komitetu Wychowania Fizycznego i PW, udzielił (bezwrotnie) pożyczki 300 tys. złotych na budowę Gmachu Starostwa, w którym obecnie mieści się Urząd Miasta. Może właśnie dlatego żył skromnie... Przykład Sławoja Składkowskiego warto przypomnieć nie tylko z racji uroczystości w Turku; warto go także przypomnieć tym posłom,



którzy w Sejmie bywają tylko po to, by klócić się o diety — a przeważnie chodzą na wagary...

I w ten sposób wróciliśmy do rzeczywistości. Na szczęście nie cała przypomina nasz klózący się parlament, są także społecznicy — im dalej od Warszawy i od diet, tym ich więcej. **Z inicjatywą przywrócenia miastu pomnika Piłsudskiego występowała już w 1981 roku turkowska „Solidarność”.** Inicjatywę tę — z powodu upartego zatrzymywania historii przez komunę — udało się zrealizować dopiero po dziewięciu latach, dzięki ofiarności Społecznego Komitetu Odbudowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego, na którego czele stał Jerzy Wesołowski, a którego sercem był ks. prałat Kazimierz Tartanus. W pracach Komitetu wzięli udział także działacze KPN, z przewodniczącym obszaru Dariuszem Tomczykiem. Właśnie z inicjatywy KPN uroczystości turkowskie zaczęły się niejako przed terminem: 16 czerwca w sali biblioteki odbyło się spotkanie poświęcone Józefowi Piłsudskiemu. Wykład wygłosił dr Bohdan Urbankowski, autor takich książek o Piłsudskim, jak „Filozofia czynu” i „Człowiek pośród legend”.

Po ożywionej dyskusji, na której nie zabrakło i przeciwników Piłsudskiego, część zebranych udała się do parku, by złożyć pierwsze kwiaty pod nieodsłoniętym jeszcze pomnikiem. Jako ciekawostkę warto podać, iż niektórzy członkowie KPN pełnili pod pomnikiem nieoficjalną nocną wartę. Zdarzało się już w Turku, iż nieznanymi sprawcy podpalali umieszczonego przez KPN — na tym samym zresztą cokole — orła w koronie. Tym razem mogli to być zresztą inni sprawcy, ale ładnie by wyglądało miasto, gdyby tuż przed obchodami zniknął pomnik! Do tego nie wiadomo, czy pomnik będący już własnością miasta, czy tylko wypożyczony!

Przypomnieć tu wypada, że oryginalny pomnik został przez Niemców zarekwirowany i ślad po nim zaginął. Okazało się jednak, że w piwnicach Muzeum Narodowego w Warszawie znajduje się dość podobne popiersie Piłsudskiego — odlew z brązu autorstwa Józefa Gosławskiego. Popiersie to zostało przekazane do Turku i zamontowane na dawnym cokole. Nie jest jednak do końca pewne, czy jest ono darem Muzeum, czy — jak głosi plotka — pożyczką. Podobno ktoś domaga się w ramach NEP-u, aby za zatrzymanie wyjętego z piwnicy popiersia miasto wybuliło 50 mln zł. Miejmy nadzieję, że jest to tylko plotka. Przy okazji: podziękowania należą się też turkowskiej policji, która w noc przed uroczystością wysłała do parku patrol, a w dzień uroczystości dokonywała cudów, by nie dopuścić do kraks, zatorów i zdeptań. W turkowskich manifestacjach wzięło udział 6—8 tys. mieszkańców miasta, drugie tyle przybyło z okolic i z pobliskiego Konina. Mieszkańcy miasta z satysfakcją powtarzali, że choć raz Konin znalazł się pod Turkiem...

17 czerwca od rana w sali Muzeum **była czynna wystawa „70 rocznica Cudu nad Wisłą”, zorganizowana dzięki wysiłkom** jednego tylko człowieka — **pana Tadeusza Łypaczewskiego.** Na wystawę złożyły się w całości jego zbiory: dzieła sztuki, medale, fotografie... Społecznikowski duch Składkowskiego czuwa dalej nad tymi okolicami!

Główna część uroczystości rozpoczęła się o godzinie 15-tej mszą w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa celebrowaną przez przybyłego specjalnie z Włocławka biskupa Czesława Lewandowskiego. I on i ks. prałat Tartanus wygłosili okolicznościowe homilie poświęcone pamięci Piłsudskiego. Po mszy, w tym samym pięknym kościele (witraże i polichromie według projektów Mehoffera!) odbył się koncert Chóru Nauczycielskiego. Był Moniuszko, był, Polonez Ogińskiego, ale najbardziej poruszyła serca „Pierwsza Brygada”. Takich braw ta dostojna i piękna świątynia nigdy przedtem chyba nie słyszała!

Po koncercie wielotysięczny tłum ruszył w stronę parku, gdzie **nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie pomnika.** W odsłonięciu, prócz wszystkich na raz władz, **udział wzięli żyjący jeszcze żołnierze Piłsudskiego:** Teofil Jafra, Kazimierz Frydziński i Jan Winerowicz. Aktu poświęcenia dokonał biskup Lewandowski. W uroczystości składania wieńców udział wzięły delegacje władz miasta, „Solidarności”, „Związku Sybiraków”, weteranów Armii Krajowej i in. Nie brakuje też wieńca od Konfederacji Polski Niepodległej.

Na zakończenie wygłoszone zostały przemówienia. Z zaproszonych gości głos zabrali v-ce min. Witold Kulewski oraz przewodniczący Komitetu Obywatelskiego Zdzisław Najder. Pierwszy mówca mówił o wielkości i o

małości Piłsudskiego, o jego wielkich czynach, ale i wielkich błędach. Po wypomnieniu Marszałkowi Maja, Brześcia, a nawet Berezy, mówca zaczął mówić o ludziach wybitnych, którzy stawiają się ponad demokrację. W kontekście aktualnych wydarzeń politycznych zostało to odczytane jako przemówienie o Wałęsie...

Nastrój przywróciło dopiero wystąpienie Zdzisława Najdera. Może głównie dlatego, że miało ono ciepły, osobisty charakter: dziadek Najdera był członkiem Organizacji Bojowej PPS, ojciec — żołnierzem Piłsudskiego. Nic dziwnego, że postać Marszałka (którego mówca zresztą widywał w warszawskich Łazienkach) stała się wzorem osobowym, wzorem pracy niepodległościowej, konspiracyjnej samego Najdera.

Do wątków poruszonych w przemówieniu Zdzisław Najder nawiązał też w czasie spotkania z działaczami Komitetów Obywatelskich, które odbyło się tegoż jeszcze dnia wieczorem, w klubie „Barbórka”. Pytany o aktualną sytuację polityczną Najder opowiedział się przeciw zamienianiu Komitetów w monopartię podporządkowaną jednej ideologii. Był za komitetami jako miejscem spotkania ludzi o różnych rodowodach i poglądach, podejmowania wspólnych prac i obywatelskich inicjatyw. Wspólna praca, wspólne dyskusje, w czasie których przeciwnicy poznają swoje racje i pozwoliby uniknąć wielu niepotrzebnych sporów, oczyścić atmosferę polityczną z plotek, pomówień i agresji. Opowiadając się za otwartością polityczną Komitetów mówca nawiązał do piłsudczykowskiej idei „czynu bez ideologii”, czy ściślej mówiąc „wspólnych czynów mimo różnych inspirujących je ideologii”. **Piłsudski, jak wiadomo, był ostrym przeciwnikiem klózących się partii a zwolennikiem działań obywatelskich podejmowanych ad hoc w celu rozwiązywania konkretnych dla danej społeczności problemów.** Zamiast niszczącej walki partii **proponował twórczy „wysięg prac”.** Ideę wspólną — mimo różnic — **pracy na rzecz państwa uosabiał po części Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem.** Nie chodziło bowiem o poparcie konkretnego polityka czy konkretnej rządzącej partii, ale o zaangażowanie na rzecz państwa — wartości wspólnej i ponadczasowej.

Zapytany przy okazji o postać Lecha Wałęsy Najder przyznał częściowo rację dyskutantom, którzy obawiali się zbytniego autorytaryzmu przewodniczącego „Solidarności”, przypomniał jednak, że Wałęsa jest politykiem o największym autorytecie międzynarodowym, noblistą, człowiekiem, który zmusił Kongres USA do powstania „Ci, którzy dziś go atakują, zapominają, że swoje stanowiska zawdzięczają temu iż Wałęsa pozwolił im się z sobą sfotografować...

Kończąc sprawozdanie trzeba wspomnieć, iż organizatorzy obchodów wydalili świetnie zredagowaną jednodniówkę, która śmiało mogłaby być początkiem regularnego czasopiśma. Głównymi autorami byli Tadeusz Rabięga, Andrzej Piasecki i przywoływany już w tym szkicu Dariusz Tomczyk. Jednodniówkę tę z zainteresowaniem przeczytał i wiele wiadomości jej zawdzięcza

WASZ SPRAWOZDAWCA

PIOTR GOCIEK, lat 21, urodził się we Wrocławiu, mieszka w Tychach, studiuje w Opolu. Debiutował jako prozaik opowiadaniem „Wielka ucieczka” wyróżnionym w konkursie „Fantastyki”. Jako poeta zaznaczył swą obecność na V konkursie poetyckim „Pokolenie, które nadchodzi”, kiedy otrzymał jednocześnie nagrodę specjalną grupy literackiej „Reflektor” oraz II nagrodę w Turnieju Jednego Wiersza. W tym samym (1989) roku wydał pierwszy zbiorek poezji pt. „Kraw”, niecały rok później — następny, pt. „Trzeci kamień od stońca”. W czerwcu 1990 został zwycięzcą VI konkursu „Pokolenie, które nadchodzi” i jednocześnie laureatem nagrody poetyckiej „Opini”. Zamieszczony poemat pochodzi właśnie z nagrodzonego zestawu.

PIOTR GOCIEK poetycka nagroda „Opini” w konkursie Nadchodzące Pokolenie.

„Chrystus rzekł: Błogosławieni ubodzy
los ślepców, kalek i nędzarzy godzin
Zazdrości, ja ich w nadzwyczajne obszary
Wzniosę i zrobię rycerzami niebios,
I nazwę najslawniejszymi ze sławnych...
No dobrze! Zgoda! Ale jak ci inni,
Których żyjemy, oddychamy dziełem,
Których imiona brzmią dziś jak wezwania?
Czym oni dawną swą wielkość odkupią,
Jak im zapłaci prawo równowagi?
Stała się Beatrycze ladacznicą?
A głuchoniemy — wielki Wolfgang Goethe?
A Byron — błaznem ulicznym?... Okropności!”

Mikołaj Gumilow — „Urywek”

1
Mikołaj Gumilow czytając Pismo Święte
natrafił na problem wielki jak Ararat:
poniżeni będą wywyższeni, także w drugą stronę,
Stwórca zaś surowy, nad podziw zazdrośny:
nie będzie wyjątków, nie czekajmy łaski.

A Gumilow wąpiąc godzi się z wersem
o ubogich duchem — niech biorą nagrodę,
choć niełatwo się zgodzić, bo przecież to znaczy:
błogosławieni naiwni, chwala zwykłym głupcom
i tym co patrzyli a nie chcieli widzieć,
oraz tym co widzieli i nie chcieli mówić,
będąc strażnikami nie ognia lecz ciszy.

Trudno. Niech tak będzie. Ale co z innymi,
dzięki którym wieczór, księżyc, słowik, mowa
nabrały innych kształtów, innych znaczeń, piękna,
także zrozumienia. O nich — ani słowa.
Teraz trzeba użyć ludzkiej wyobraźni.

2
Więc najpierw Goethe w lachmanach, czytający wiersze
które zapisał dla pamięci znalezionej kredy

na chropawym murze. Trudno myśli zebrać,
bo już sześć dni nie jadł i swędzą go wrzody.

Pijany Kartezjusz belkoce w mailgnie,
nie dość że opoj, jeszcze chory na syfilis.
Bach nie pamięta ani jednej nuty,
grzeje twarz w promieniach sierpniowego lata,
dzieci z piskiem i uciechą na swą małą miarę
ciskają weń kosią, kamieniem i ziemią.

Później Isadora, Jak brzydkie kaczątko.
Ślepa na jedno oko. Nie wie co to jedwab,
wełna i kaszmir; w chudej, wąskiej twarzy
gorące smutno przestraszone oczy.
Kiedy próbuje tańczyć nie słychać nic wokół,
żadnych szepcowań, omdleń, tylko suchy stukot,
jakby o siebie uderzały umęczone kości.

MIKOŁAJ GUMIŁOW A.D. 1913

3
A co zrobić z tymi, którzy wywyższeni
wbrew swojej woli; rządzą i uczciwie,
mimo bogactwa i władzy nie dzielili krzywdy
(na ile rzecz jasna, to możliwe w świecie
gdzie dobro i zło przemieszane, a nikt nie bez winy).

Lub tymi co miejsce swoje odnaleźli
właśnie na ulicy — nic im poniżenia,
szli ku wybawieniu swoją własną drogą,
bo mierzi ich wielkość, sława, posiadanie,
chcą wieczności skromnej, w sam raz dla człowieka.

Czyli sprawiedliwość. Jaka i dla kogo,
prócz tego, że w imię niebios, jakie ma przymioty?
„Panie, zaiste, twa osoba wielka,
nie mnie wyrokować, nie chcę zgrzeszyć pychą”.
Gumilow kiwa głową, bojąc się herezji
pamięta o Bogu z kart ksiąg mozeszowych.

4
Gumilow wdycha. Ciężkie rozważania,
gdy za oknem czeka matiusza Rassija.
A tu jeszcze tyle zadań, prób i prac nad słowem:
jak oddać na kartce zapach zwykłej jody?
Czy wiersz dosyć jasny gdzie rytm, rytm i oddech?

Świat jakby przysypiał. Już za rok następnym
student z Serbii rozpęta zawieruchę bitew.
Jak zwykle armie, jęki i śmiertelne żniwa,
tyle że na większą niż dotychczas skalę.
Lecz wszystko co zacznie dziać się nieco później
należy do nowego wieku, czyli snu furjata.

Nikt jeszcze nie wie. Agentom ochrony
snów nic nie mać. Lenin czeka w Bernie.
Jeszcze cztery zimy, odejdą carowie,

na scenę wkroczy obuta w gumiaki
zamiast boskiej — krwawa sprawiedliwość dziejów
i żaden kronikarz nie zliczy rachunku.

5
Na cóż zatem słowa, gdy nie można pojąć
zamiarów niebieskich, a próba dzielenia
wedle własnych rachub — tylko śmiech i żalność?

To płonna nadzieja że zrozumim wszystko
i pojmię sens rzeki, uchyłę zasłony
by objawić prawdę która ostateczna.
Tymczasem nie wiem nawet, jaki kres pisany
ostatniemu stuleciu drugiego milenium.

Co oprócz niewiedzy mam na swą obronę?
Nie szukałem przecież pierwotnej przyczyny
podczas gdy świat zbyt piękny aby był przypadkiem
nie skąpił mi łaski, ni pobłażliwości:

mimo błahych rozpaczy, niskich uraz, trwogi
przed nieuniknionym — jestem. Żyję aż do bólu.
Za co dzięki gwiazdom i dobrej fortunie
oraz duchom lasów i czterem żywiołom.

6
Żem młody? zaciętrzewiony? Kogo to obchodzi,
przecież nie ucieknę — życie mnie dopędzi
i z obojętnością władzy doskonałej
wstrzyma mnie i powie — to śmierć, a to ziemia.
To dzień, to kamień, a to umieranie.

I czy pojmię wtedy, jak wciąż się myliłem?
Ze żadne pytanie i żadna odpowiedź
nie zbliżyły mnie do celu, którym zrozumienie?
Ze cień wierszy, kobiety, albo słów zwyczajnych
między przyjaciółmi kładzie się jak zdrada
i że nic tu po mnie. Co wtedy odpowiem?
Czy ktoś da mi łaskę ostatniego słowa?

Dokładnie tak to wygląda — nic nadzwyczajnego,
z jednej strony papier i suchawale zdania,
z drugiej zaś — absolut, albo do wyboru
inferno przypadku, teorie względności,
prawdopodobieństwo, gra w fałszywe kości.
Setki słów którymi wiemy nienazwane.

W obliczu wyboru przerażona dusza
opowiada się sama po wiadomej stronie
i tylko ten moment budzi ją wątpliwość,
rzecz bowiem zbyt ważna by ją lekko oddać
w pacht nagłym impulsom, wybrać nieprzypadkiem:
wszystko twoje, Panie, objawienia, próby,
oraz walka. Wybór — należy już do mnie.

Marzec-kwiecień 1990

Czerwone maki na Monte Cassino Co zamiast rosy piły polską krew Po tych makach szedł żołnierz i ginął lecz od śmierci silniejszy był gniew...

Słowa tej pięknej, ukazującej bohaterstwo polskiego żołnierza piosenki wydrukował po raz pierwszy w sierpniu 1944 r., wychodzący w Nowym Jorku, „Tygodnik Polski”. Wkrótce śpiewali ją wszyscy gdyż była to piosenka-symbol, tak droga Polakom jak „Madelon” Francuzom czy „Tipperary” — Anglikom. Śpiewano ją równie często, choć nieco ciszej, w zniewolonej, zdruzgotanej wojną Polsce.

Jej piękną melodię i przejmujące, pełne bólu i hartu słowa znamy wszyscy. Nie wszyscy jednak wiedzą, że muzykę do niej napisał Alfred Schütz a autorem tekstu był Feliks Konarski, twórca wielu znanych piosenek i utworów scenicznych.

Konarski urodził się w Kijowie. Jako dziecko przeżył na tych terenach I wojnę światową a potem oglądał straszliwe skutki rewolucji sowieckiej. W 1920 roku był świadkiem wkroczenia do Kijowa wojsk gen. Rydza Śmigłego. Gdy na tereny te powtórnie weszli Rosjanie zdecydował się na nielegalne przekroczenie granicy i ucieczkę do Polski. Miał wówczas 14 lat i był zdany wyłącznie na własne siły. Dzięki

swjej zaradności dotarł do Warszawy, uczył się i zdał maturę w Szkole Ziemi Mazowieckiej.

Późniejszy autor „Maków” od wcześniej

Marsz bohaterów

młodości interesował się teatrem i przejawiał niespotykany talent poetycki. Był prezesem gimnazjalnej sceny teatralnej, dla której pisał teksty. Nieco później swoimi utworami satyrycznymi zdołał zainteresować Konrada Toma, dyrektora jednego z teatrów rewiowych stolicy. Te dobre początki zdecydowały o dalszych losach młodego człowieka. Pod artystycznym pseudonimem REF-REN rozpoczął karierę jako autor tekstów i dyrektor warszawskich teatrów rewiowych.

Jego teksty i piosenki prezentowały na scenach takie sławy estrady jak Zula Pogorzelska, Hanka Ordonówna, Lopek Kru-

kowski czy Adolf Dymsha. Od 1934 r. był kierownikiem artystycznym rewiowego teatru objazdowego. Wybuch II wojny światowej zastał go we Lwowie. Aby uniknąć aresztowania zaangażował pozostających w tym mieście aktorów polskich i wyjechał na objazdowe tournée po Rosji. W jego zespole znajdował się m.in. Eugeniusz Bodo, Mieczysław Fogg i Andrzej Bogucki. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej Ko-

żołnierzy Drugiego Korpusu, którzy zginęli lub odnieśli rany walcząc o włoskie klasztorne wzgórce.

Wojenna droga REF-RENA skończyła się w Anglii. Do Polski nie powrócił lecz nigdy o niej nie zapomniał. Był pierwszym inscenizatorem sztuki „Przed sklepem jubilera”, dramatu napisanego przez Jana Pawła II. Stał się też pierwszym polskim autorem przekładu libretta słynnego musicalu „Skrzypek na dachu”. Świadectwem jego czujności politycznej i prawdziwego zainteresowania krajem jest sztuka „Grudzień 1981”, którą z wielkim powodzeniem wystawiano w Chicago, już w kilka tygodni po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Konarski swoją twórczość literacką zamknął w kilku zbiorach, m.in. w „Wiersze sercem pisane” i „Piosenki z plecaka Helenki”. Próbką jego prozy jest ciesząca się szerokim uznaniem czytelników książka „Twarze z gutaperki”.

Całą twórczość Feliksa Konarskiego cechuje głęboka siła wyrazu. Jego utwory uderzają wielkim ciepłem i prostotą ekspresji. Wzbudzają uczucia proste i piękne, a więc nieskończenie ludzkie.

opr. B.P.

Badania CBOS sygnalizują

I. Tempo demokratyzacji

Rozwój sytuacji w kraju, zarówno gospodarczej jak i politycznej wywołuje różnicowane reakcje społeczeństwa. Znamienny wydaje się być fakt, iż nie ma zgodności w ocenie kierunku zachodzących zmian. Prawie połowa — (49,3% ankietowanych) twierdziła, że jest on dobry, ponad 1/5 była przeciwnego zdania — (21,4%) a pozostali (prawie 30%) nie zajęła w tej kwestii stanowiska.

Tempo zmian politycznych jest postrzegane jako umiarkowane (63,2%). Tylko 21,7% postrzegają je jako szybkie. Dokonując porównania wyników dotyczących obecnego tempa zmian politycznych i postulowanego, można stwierdzić, że dla sporej grupy respondentów (62%) jest ono zbyt wolne. **Wyraża jest potrzebą jego znacznego przyspieszenia.** W ankiecie nie pytało wprost jakich zmian politycznych badani oczekują i na czym ma polegać owe przyspieszenie w polityce, jednak na podstawie odpowiedzi na inne pytania, można przypuszczać, że respondenci myśleli głównie o dokonaniu większych i szybszych zmian kadrowych w ich otoczeniu. **Wysoką aprobatę uzyskały stwierdzenia takie jak: „rząd się zmienił, ale gdy patrzeć na władzę w moim mieście (gminie), wciąż widzę te same twarze” — (71,9%) i „dopóki istnieją choćby resztki nomenklatury Polacy nie będą naprawdę wolni” — (55,8%).** Zauważane jest również zagrożenie demokracji ze strony „Solidarności”. 45,2% badanych było zdania, że tak naprawdę nomenklatura „Solidarności” za-

stępuje nomenklaturę partyjną. Tylko 39,3% miało zdanie przeciwne.

Postrzeżenie tempa zmian politycznych jest elementem warunkującym ocenę stopnia zaawansowania demokracji w kraju. Respondenci uznający tempo za szybkie, a jednocześnie postulujący jego przyspieszenie uważają, iż w kraju już panuje demokracja. Natomiast ci, którzy określają tempo jako wolne, częściej skłaniają się do twierdzenia, że Polska nie jest krajem demokratycznym.

Według przypuszczeń CBOS **odpowiedzi dotyczące kwestii demokracji są wyrazem nie tyle faktycznego stanu demo-**

zakładzie pracy, miejscu zamieszkania i kraju.

W opinii społecznej demokracja jest stanem pożądanym dla Polski i wartością mającą jedynie pozytywne oceny. O ile kapitalizm budzi wątpliwości (ponad 51% ocen pozytywnych i 25% negatywnych) socjalizm wywołuje oceny raczej negatywne (54,2% — negatywne, a 24% — pozytywne), to demokracja kojarzy się 3/4 respondentów pozytywnie.

Polacy nie bardzo wiedzą na czym demokracja polega. Funkcjonuje ona raczej w sferze symbolu a nie konkretnego systemu politycznego wyznaczonego poprzez

Senat czy Izba Samorządowa. Wśród pozostałych 41% opowiada się za dwoma izbami, a około 15% za jedną. W przypadku dwuizbowego parlamentu 31% badanych skłania się do twierdzenia, iż powinien on zachować swój kształt obecny.

W opinii społeczeństwa nie ma zgodności co do wyborów prezydenckich. **Blisko 46% uważa, że powinny odbyć się przed upływem obecnej kadencji.** W tym co czwarty ankietowany sądzi, że jeszcze w tym roku, ponad 13% że w przyszłym, a 7% że za 2—3 lata. Blisko co trzeci badany (31%) jest przekonany, że wybory prezydenckie winny nastąpić dopiero po upływie

Wolne wybory, prezydent, parlament

kracji, co raczej twierdzeniem, że w kraju jest bądź nie jest pod tym względem dobrze. W potocznej świadomości istnieje wyobrażenie o demokracji jako pewnej wartości: wtedy kiedy ona jest, jest dobrze, kiedy jej nie ma jest źle. Powściągliwości badanych w ocenie zaawansowania demokracji w kraju towarzyszy stosunkowo niskie pokrycie wpływu na bieg wydarzeń w

określonego funkcjonowanie instytucji politycznych. Badania w zakresie ocen społeczeństwa co do stopnia demokracji są bardzo złożone, szybko się zmieniają, zależą od wielu czynników. Powyższe dane pochodzą z kwietnia bieżącego roku. Jednakże można i należy je wzbogacić o sondaże dotyczące opinii społeczeństwa na temat przyspieszenia wyborów do parlamentu i konieczności zmian na stanowisku prezydenta.

II. Prezydent i parlament

Propozycja wcześniejszych wyborów do Sejmu budzi znaczne kontrowersje ankietowanych. **Dominuje pogląd, że powinien on dotrzeć do końca kadencji (43%).** Jednocześnie 32,6% dostrzega konieczność wcześniejszych zmian a 24,7% nie ma sprecyzowanego zdania.

Można sądzić, że gdyby podjęto decyzję o przeprowadzeniu nowych wyborów przed upływem kadencji społeczeństwo oczekiwałoby ich przeprowadzenia dopiero w przyszłym roku. Wiąże się to z dylematem dotyczącym struktury i składu nowego parlamentu. Ponad 44% nie umie odpowiedzieć czy powinien on być jedno czy dwuizbowy a ponad 53% nie wie czy jeśli istniałaby druga izba to miałby to być

określonego funkcjonowanie instytucji politycznych. Badania w zakresie ocen społeczeństwa co do stopnia demokracji są bardzo złożone, szybko się zmieniają, zależą od wielu czynników. Powyższe dane pochodzą z kwietnia bieżącego roku. Jednakże można i należy je wzbogacić o sondaże dotyczące opinii społeczeństwa na temat przyspieszenia wyborów do parlamentu i konieczności zmian na stanowisku prezydenta.

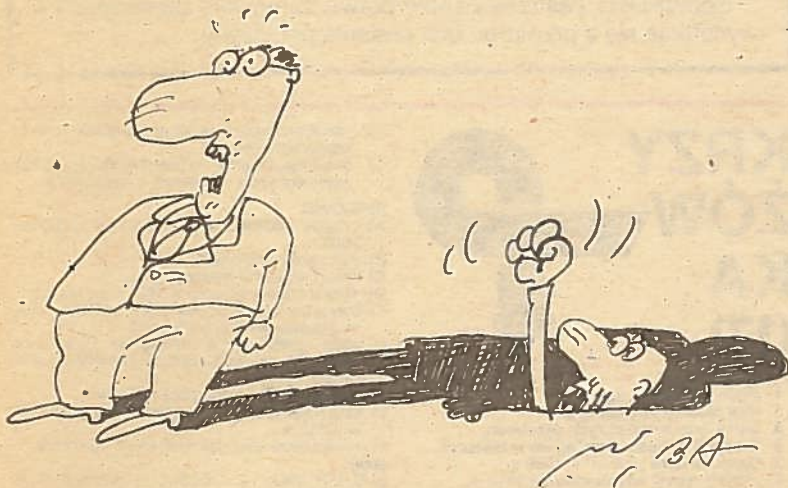
W porównaniu z majem 1989 r. zmieniły się preferencje ankietowanych co do osoby na urząd prezydenta. Wtedy L. Wałęsa i ówczesny I Sekretarz PZPR byli uznawani za najlepszych kandydatów. W rok później — T. Mazowiecki i B. Gieremek.

Wyniki sondażu kwietniowego pozwalają stwierdzić, że społeczeństwo odnosi ze znaczną rezerwą do problemu przyspieszenia wyborów w Polsce. Znacząco częściej dostrzega się potrzebę zmian na stanowisku prezydenta niż w polskim parlamencie. Najlepszym w chwili obecnej kandydatem na ten urząd, zdaniem respondentów, jest premier Mazowiecki.

Uważam, że dane te mogą wkrótce ulec pewnym zmianom, których zakres jest uzależniony od aktualnych wydarzeń społeczno-politycznych, od stopnia aktywności społecznej i niezadowolenia z planu Balcerowicza.

Opr.

KATARZYNA PIETRZYK



Redaktor Naczelny Tygodnika KPN „Opinia”

Po wydrukowaniu przez Wasze pismo nr 12 z dn. 31.05.1990 artykułu pt. „Dyplomacja w PEKAESIE”, na podstawie art. 13 i 31 Prawa Prasowego (Dz.U. nr 5 z 1984 r. z późn. zm.) oraz w związku z art. 6 w/w ustawy, wobec zamieszczenia nieprawdziwych danych, wnoszę o sprostowanie:

— informację, że Pekaes Auto-Transport S.A. nie jest monopolistą w zakresie przewozów zagranicznych, ponieważ zajmują się tym również inne spółki krajowe i zagraniczne, a także oddziały PKS i osoby fizyczne. Takie informacje można łatwo uzyskać w Ministerstwie Transportu i Gospodarki Morskiej, bądź w Zrzeszeniu Międzynarodowych Przewoźników Drogowych.

— oczywiste jest, że o przydatności kandydatów na kierowców międzynarodowych decydują kwalifikacje zawodowe, staż pracy, znajomość języków obcych, badania psychotechniczne i wynik wew-

nętrznego egzaminu kwalifikacyjnego. Nieodzownym warunkiem wykonywania przewozów międzynarodowych jest posiadanie paszportu służbowego, który wydawalo i wydaje Biuro Paszportów podległe MSW

Dyplomacja w PEKAESIE

— podobnie jak moi poprzednicy zostałem powołany na pełnione stanowisko — kolegialnie, decyzją Zarządu Spółki, a nie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. © Zajezdni w Błoniu nie można mówić, że nie ma szczęścia do dyrektorów, skoro 3 moi poprzednicy (a nie 5) awansowali do jednostki nadrzędnej, a Baza w Błoniu od początku powstania plasuje się w czołówce Zajezdni należących do „PEKAES”.

— informuję, że jestem absolwentem Wydziału Samochodów i Cią-

gników (z zakresu eksploatacji i naprawy pojazdów samochodowych i ciągników), podczas, gdy dziennikarz stormułował efektywną z jego punktu widzenia informację, że ukończyłem studia MSW. Fakt ten można zdemento-

wać z moich akt osobowych. Jednocześnie podnoszę, że nastąpiło tu naruszenie praw osobistych.

— zatrudniony w Zajezdni w Błoniu kierowca Wiesław Dziengielewski otrzymał 3 miesięczne wypowiedzenie umowy o pracę, którego termin upływa z dniem 30 czerwca 1990 roku. Podstawą wypowiedzenia było niewykonanie zadania przewozowego za granicą oraz wywołanie gorszącego zajścia w siedzibie krajowego kontrahenta.

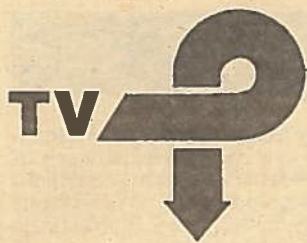
— informuję ponadto, że jeszcze w dniu 23—03 br. W. Dziengielewski odwołał się od wypowiedzenia do Sądu — Wydział Pracy i aktualnie toczy się w tej sprawie postępowanie.

Uważam, że wywołanie przez Ob. Dziengielewskiego interwencji prasowej miało na celu wywarcie nacisku na przebieg postępowania procesowego. Stoi to w kolizji z treścią art. 13 ust. 2 prawa prasowego.

— Falszywa informacja o zamiarze sprzedania Zajezdni Samochodowej w Błoniu podana bez sprawdzenia jak i cały szereg innych danych wymaga wyjaśnienia, które z całą pewnością mógł udzielić Zarząd Spółki.

Zgodnie z art. 31 prawa prasowego wnoszę o zamieszczenie w przepisowym terminie sprostowania, pod równie widocznym tytułem jak poprzednio.

mgr inż. W. GRUSZKA
Dyrektor Zajezdni Samochodowej w Błoniu



NIEDZIELA 8.VII.1990

PROGRAM I

- 8.55 Program dnia
- 9.00 Kino Teleferii: „Porwanie w Tjururistanie” pol. film anim.
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.35 Film dokum. franc. „Barwy bogów”
- 11.35 Notowania, czyli co się optaca rolnikowi
- 12.00 Filmy przyrodnicze: „Ptaki Wisły” film dok.
- 12.30 Telewizyjny koncert życzeń
- 13.15 Ziemia 90 — dzieci i środowisko
- 14.25 Morze — magazyn public.
- 14.45 Antena
- 15.05 „Powrót Arsena Lupin” (5) „TYGRYSIE KŁY” serial franc.
- 16.10 Sportowa niedziela
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Teatr Telewizji — Duety: Mark Twain „Pamiętniki Adama i Ewy”
- 18.15 Opole 90 — Rock cz. I
- 19.00 Kino Teleferii: „Wiwat, skrzaty”
- 19.30 Wiadomości
- 19.45 Studio Italia 90 — finał
- 22.00 7 dni — świat
- 22.30 — Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

- 9.00 Kalejdoskop — wojskowy program public.
- 9.30 Przegląd tygodnia — dla niesłyszących
- 10.00 Lokalny koncert życzeń
- 10.30 Jutro poniedziałek
- 10.50 Powitanie
- 11.00 Dimanche — magazyn niedzielny
- 11.15 Program dokumentalny
- 12.00 PKF
- 12.10 „Płonące pola” (6-ost.) serial austral.
- 13.00 100 pytań do...
- 13.40 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
- 13.55 Formuła I
- 14.30 „Cudowne lata” (1) serial USA (powt.)
- 14.55 Formuła I
- 16.00 „Santa Barbara” (3,4) serial USA (powt.)
- 17.30 Bliziej świata
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Film dokum.
- 20.00 Koleda na cały rok — fragmenty widowiska Ernesta Brylla w reż. Janusza Józefowicza
- 20.45 „W środku Azji” film Fr. Burdzego
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Płonące pola” (odc. 6-ost.) serial australijski
- 22.35 Studio Sport — Wimbledon 90
- 23.35 Komentarz dnia
- 23.40 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 9.VII.1990

Program I

- 17.10 Program dnia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 W Sejmie i Senacie
- 18.00 „Dynastia” (6) serial USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: „Smurfy”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Teatr TV: Spektakl na bis — R. Chandler „Zegnął łaleczko” cz.III
- 21.35 Znak — program dokum.
- 22.10 Kontrapunkt — przegląd wydarzeń krajowych
- 22.40 Wiadomości wieczorne
- 22.55 „Dynastia” (6) serial USA (powt.)

PROGRAM II

- 15.00 Powitanie
- 15.30 „Capital City” (2) serial ang.
- 16.30 Progr. public.
- 16.45 „Ojczyzna — polszczyzna: „O Szczytnie, Wronkach, Brzegu”
- 17.00 Kino rodzinne
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Przegląd PKF
- 19.00 „Bagdad Cafe” — serial USA
- 19.30 I Ogólnopolski Konkurs Harfowy
- 20.00 Auto-moto fan klub
- 20.30 Studio tajemnic
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 „Capital City” (2) serial ang.
- 22.55 Komentarz dnia

WTOREK 10.VII.1990

Program I

- 8.00 Dzień dobry
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Teleferie — Tęczowy Music-Box
- 9.40 Kino Teleferii: „Tajemnicza wyspa” (3) serial czechosł.
- 10.10 „Wicher czasów” (1) serial brazył.
- 17.10 Program dnia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Gorące linie — public. międzynar.
- 18.00 „Dynastia” (7) serial USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: „Smurfy”
- 19.30 Wiadomości
- 20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
- 20.15 „Wicher czasów” (1) serial brazył.
- 21.10 Listy o gospodarce
- 21.40 Telewizja z podziemia
- 22.40 Wiadomości wieczorne
- 22.55 „Dynastia” (7) serial USA (powt.)

PROGRAM II

- 8.00 Panorama dnia
- 8.15 Dla dzieci: „Ulica Sezamkowa”
- 9.00 „Santa Barbara” (5) serial USA
- 9.45 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
- 10.45 CNN — Headline News (wersja oryg.)

- 15.00 Powitanie
- 15.10 Dookoła świata — Na Wyspach Salomona
- 15.40 Reportaż
- 16.00 Program lokalny
- 17.00 „Historia Hollywood” film dokum. USA (2)
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Modlitwa wieczorna — transmisja z Mięchowa
- 19.00 Nowela filmowa
- 19.30 Klejnoty kultury — Miasto idealne (opowieść o Zamościu)
- 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
- 21.00 Wywiady Irany Dziedzic
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 Filmy Erica Rohmera: „Miłość po południu” franc. film fab.
- 23.30 Komentarz dnia

- 18.45 Rolnicze rozmaitości
- 19.00 Kino Teleferii: „Smurfy”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Bluebell” (8-ost.) serial ang.
- 21.00 Znak — progr. dokum.
- 21.55 „Moje życie jest piosenką” — recital EDY-TY PIECHY
- 22.30 Plus-minus
- 22.50 Wiadomości wieczorne
- 23.05 „Dynastia” (8) serial USA (powt.)

PROGRAM II

- Telewizja śniadaniowa:
- 8.00 Panorama dnia
- 8.15 Dla dzieci: „Ulica Sezamkowa”
- 9.00 „Santa Barbara” (6) serial USA
- 9.45 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
- 10.45 CNN — Headline News (wersja oryg.)
- 15.00 Powitanie
- 15.30 Express gospodarczy
- 16.00 4 razy o XI Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu
- 17.00 „Szpital na peryferiach” serial CSRF odc. „Lek”
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Magazyn 102
- 19.00 „Kiedy odszedł Henry” (2) ang. serial komediowy
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 La Sept: fran. program satel. — „Uczta w domu Levl'ego” film dokum.
- 21.00 Ze wszystkich stron
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 „W labiryncie” serial TP
- 22.25 Telewizja nocą
- 23.10 Komentarz dnia

ŚRODA 11.VII.1990

PROGRAM I

- 7.40 Express gospodarczy
- 8.00 Dzień dobry
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Teleferie — Altanka
- 9.40 Kino Teleferii: „Zagubiona melodia” (3) serial czechosł.
- 10.10 „Bluebell” (8 ost.) serial ang.
- 17.10 Program dnia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Sensacje XX wieku
- 18.00 „Dynastia” (8) serial USA

Spółdzielnia MAWI-PRESS
Plock ul. Stary Rynek 3

ogłasza przetarg na:

● dwie przyczepy bagażowe (nowe) do Poloneza

Zaklejone koperty z ofertami prosimy składać w biurze spółdzielni w **Warszawie** przy ul. **Wspólnej 61** tel. **21-07-02**.

Komisyjne otwarcie kopert odbędzie się na terenie spółdzielni w siedem dni po ukazaniu się ogłoszenia.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo do wyboru oferanta jak i wycofania się z przetargu bez podania przyczyny.

PIĄTEK 6.07.1990

PROGRAM I

- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Teleferie — Teletato
- 9.40 Kino Teleferii: „Tajemniczy duch” (2)
- 10.10 „Boso do tóżka” (5) — serial NRD
- 16.45 Program dnia
- 16.50 Piłkarska kadra czeka
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Raport — publicystyka międzynarodowa
- 18.00 „Dynastia” (5) serial USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: „Smurfy”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Film fab.
- 21.35 Miss Polska 90, cz. I (finały)
- 22.40 Wiadomości wieczorne
- 22.55 Miss Polska 90, cz. II
- 0.05 Weekend w Jedyńce
- 0.15 „Dynastia” (5) serial USA (powt.)

Program II

- Telewizja śniadaniowa:
- 8.00 Panorama dnia
- 8.15 Dla dzieci: „Ulica Sezamkowa” (4)
- 9.00 „Santa Barbara” (4) serial USA
- 9.45 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
- 10.45 CNN — Headline News (wersja oryg.)
- 14.35 Powitanie
- 14.40 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
- 15.10 Express gospodarczy
- 15.30 Studio Sport — Wimbledon 90
- 17.00 „ALTERNATYWY 4” (1) serial TP odc. „Przydział”
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Letnia Scena Muzyczna
- 19.30 Reportaż
- 20.00 Studio Sport — Wimbledon 90
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Darling” ang. dramat obycz.
- 23.45 Komentarz dnia

SOBOTA 7.VII.1990

PROGRAM I

- 9.00 ZIARNO — program Red. Katol. dla dzieci i rodziców
- 9.20 Kino Teleferii: „Partnerzy” (od. 1, 2) serial USA
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.40 Militaria, obronność, nowoczesność
- 11.05 Wędrowni dalekie i bliskie: „Taniec faryzeuszy” hiszp. film dok.
- 11.50 Szkoła mistrzów: **WALDEMAR DZIKI**
- 12.05 Siódemka w Jedyńce francuski program satelitarny przedstawia
- 14.05 Nad Niemnem, Piną i Prypecią — W Różanie
- 14.30 Telewizyjny koncert życzeń
- 14.50 Życie — magazyn ekologiczny
- 15.15 Flesz — magazyn muzyczny
- 15.45 Publicystyka kulturalna
- 16.15 „Policzyc bocienie gniazda” film dokum. M. Łukowskiego
- 16.45 Rewizja nadzwyczajna
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Premie i premiery
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc: „Maurycy i Hawranek”
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 19.30 Wiadomości
- 19.45 Studio Italia 90 — mecz o 3, 4 miejsce
- 21.55 Wiadomości wieczorne
- 22.15 Show milionerów — program rozr.
- 23.00 Życie jest fraszką
- 23.15 „Bulwar morderców” franc. film sensac.
- 24.00 Zakończenie programu

PROGRAM II

- Telewizja śniadaniowa:
- 8.00 Panorama dnia
- 8.15 Dla dzieci: „Ulica Sezamkowa”
- 9.00 Magazyn Telewizji Śniadaniowej (w tym: „Benny Hill” progr.roz.)
- 10.15 CNN — Headline News (wersja oryg.)
- 10.30 „Cudowne lata” (1) serial USA
- 11.00 Bariery — program dla niepełnosprawnych
- 11.20 Powitanie
- 11.30 Serial
- 12.30 Filmy Andrzeja Chiczewskiego
- 13.25 ODEON na antenie 2
- 14.00 Bruce Forsyth Special — progr. rozr.
- 15.00 „Santa Barbara” (powt. odc. 1, 2) serial USA
- 16.30 Studio Sport — Wimbledon 90
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Benny Hill — progr. rozr. (powt.)
- 18.55 Antonina Krzysztoń — recital
- 19.30 Public. kult.
- 20.00 „Odcienie miłości” węg. film fabul.
- 21.15 Zatańcz z nami (cz.I) — pr. rozr.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.55 Serial
- 22.50 Wydarzenie kulturalne
- 23.50 Komentarz dnia



POZIOMO:

1. Hosni, prezydent Egiptu,
2. tytuł cesarza japońskiego,
3. grupa ludzi o wstecznych dążeniach,
4. zabytkowe miasto nad Tagiem w Hiszpanii,
5. dowódca armii „Lublin” w 1939 r.,
6. „święta rzeka” wyznawców braminizmu,
7. parlament izraelski,
8. imię Grotewohla,

9. letniskowa miejscowość nad Liwcem — partia konserwatywna,
11. dowódca „białych” na południu Rosji podczas wojny domowej — premier + ministrowie.

PIONOWO:

- A) członek oddziału Rochembruna w powstaniu 1863 r.,
 - B) imię carów rosyjskich,
 - C) żona księcia kijowskiego Igoira,
 - D) słynna afera polityczna w 1972 r. za Nixona,
 - F) były premier Włoch, ofiara terrorystów — stolica jugosławijskiej Macedonii,
 - H) obóz polityczny w Królestwie Polskim w 1861—63, — Abba, rzecznik imperialistycznej polityki Izraela,
 - J) prezydent RP na emigracji 1939—45,
 - L) faza Księżycy — pisarka francuska, przyjaciółka Chopina.
- Po rozwiązaniu odczytać szyfr (myśl Zygmunta Fijasa): (6-C, 2-H, 4-D) (1-L, 2-D, 8-A, 11-L, 3-H) (9-G, 6-B, 9-K, 3-K, 6-L) (10-F, 9-D, 6-F, 8-D) (1-J, 3-D, 10-J, 7-B, 11-K) (7-I, 3-D, 9-L, 11-D, 9-A).

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	●											
2												
3	●											
4												
5	●											
6												
7	●											
8												
9												
10												
11												

Polaku, zdopinguj się sam!

Straż przemysłowa pita, pije i będzie pić — oznajmił mi kiedyś bełkotliwym głosem wartownik strzegący ladu i bezpieczeństwa na terenie jednego z zakładów przemysłowych naszego ogarniętego kryzysem mocarstwa. Sportowcy wyczynowi brali środki dopingujące, biorą i brać będą, bo taki jest świat. W pierwszym przypadku grozi nam infiltracja rozwiniętej siatki szpiegowskiej z, na przykład, Mozambiku, w drugim kompromitacja, wstyd i trochę szumu w prasie. Lotne brygady, kontrole spodziewane i niespodziewane niewiele pomogą.

Ostatnio sportowa Temida głośno zamruczała w Sewilli. Znakomitej polskiej kajakarce, brązowej medalistce z Seulu uodowodniono podpieranie formy chemikaliami. Nandrolon, środek syntetyczny pochodzący od testosteronu. Izabela Dylewska i jej trener Olgierd Świątowski odrzucili skompromitowany i ośmieszony przez kabareciarzy pasztecik Morawieckiego. Na drodze obrony pojawiły się krople do oczu o nazwie „Keratył”. Zachodni Niemiec, oczywiście. Jednym ze składników owych kroplek jest niebezpieczny nandrolon. Sład, podobno, cała afera. W kropelki nikt nie uwierzył i wyrok zapadł. Pani Iza dwa lata a pan Olgierd trzy lata odsunięta od sportu. Oficjalnie karę wymierzono za stosowanie niedozwolonych prawem środków dopingujących. Nieoficjalnie zaś za to, że sama Dylewska i jej bezpośrednie otoczenie pozwoliło na wpadkę. Żyjemy wszak w czasach, gdy nikt nikogo nie pyta: skąd, do licha, masz tyle pieniędzy, tylko: ile ich masz... Sprawa nabrała rozgłosu. Duetowi z nowodworskiego klubu „Świt” zaczęto się przyglądać uważnie.

Mam przed sobą kserokopię wydrukowanego w prasie polonijnej listu Izabeli Dylewskiej a wysłanego na długo przed „sewillską przygodą”. Mistrzyni wiosła prosi w nim prezesa Amerykańsko-Polskiego Komite-

tu Olimpijskiego p. Piotra Oczkowskiego o pomoc. Oto fragmenty: ... „Sama osobiście również od władz nic nie dostałam. Ominęły mnie lewe etaty, talon na samochód, przydział mieszkania. Sukces olimpijski był widać nie wart nic dla tych wszystkich nomenklaturowych prezesów, dyrektorów i przewodniczących... Szczególnie dotkliwie odczuwam ostatni okres. Otrzymuję od państwa 280 tys. złotych miesięcznie, podczas gdy średnia krajowa wynosi 450 tys. zł... Kilogram bananów kosztuje 16 tys. zł, chleba 2800 zł, a szynki 32 tys. zł. Jak w tej sytuacji żyć i trenować... Dlatego proszę Was o pomoc. Czy możliwe jest ufundowanie stypendium, wyposażenie w sprzęt wysokiej klasy, od skarpet po ocieplacz, w odżywkę, ewentualnie zakup łodzi K-1 produkcji USA. Marzą mi się wspólne treningi z kadrą kajakarzy USA w Kalifornii”.

Mnie też marzy się słoneczna Kalifornia, ale wyjazd odłożyłem i udałem się do jaskini noemaklaturowego zła. Siedzi i waczy przy ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie. Tam poinformowano mnie (nad wyraz zresztą uprzejmie), że pani Iza Dylewska za „brąz” zdobyty w Seulu dostała 5 tysięcy dolarów, trener sumkę podobną, że kosztą zgrupowań krajowych i zagranicznych pokrywane są z kasy KMIKF, czyli podatników, że zapewniono jej sprzęt na światowym poziomie itd. Kto kłamie a kto mówi prawdę? Po powrocie do domu zakropliłem sobie oczy preparatem „Keratył” i raz jeszcze zacząłem wertować notatki i wycinki prasowe. Oto wnioski. Być może arcysubiektywne, bo podobno nandrolon działa także i na korę mózgową.

Szkoda mi Izabeli Dylewskiej. Słynąca z ambicji zawodniczka nie może być prawdziwą autorką listu prośbinalnego, którego fragmenty cytowałem. Podpisała bowiem dokument dziwny. „Ominęły mnie lewe etaty, talon na samochód, przydział na mieszkanie”. Nie

potępia praktykowania tego typu „nagród”, żałuje, że to właśnie nie ona... Prosi o sprzęt, skarpety i ocieplacz. A przecież sportowcy ścisłej kadry olimpijskiej, janczarowie ludzi nomenklatury z ulicy Świętokrzyskiej otrzymywali za wykonywanie swojego zawodu o wiele więcej od przeciętnego Polaka. Włóknarki z Łodzi i górnicy z Wałbrzycha, którym teraz właśnie po realnym socjalizmie grozi realne bezrobocie, też przez swoją pracę „rozślawiali imię Polski”, choć, przyznajmy, to, mniej spektakularnie.

Sport zawsze i wszędzie rządził się swoimi prawami. Fakt, że u nas pánowało i panuje prawo dżungli smuci i zastanawia. Polonia amerykańska gościła już wielu jalmużników z Polski. Ma też trudny wybór: komu pomagać. Na razie, o ile wiem, pomocy raczej nie odmawiała nikomu. Zwykła opyłka patrzenia emigranta: Polak to zawsze Polak. No i ta straszliwa a jednocześnie cudowna nostalgia... A że za Ocean przybywa coraz więcej cwaniaków z obu stron sportowej barykady, to już znamię czasu i stopień moralności, na który stoczyła się nasza kultura fizyczna.

Jedna nierozstronna sportsmenka, paru szkoleniowców, jeden list, kilkunastu decydentów z centrali. Oto mały wycinek — próbka naszej sportowej kuchni. Wycinek — pożywka dla bakterii cholerycznych. A że w tym wszystkim jest jeszcze i nieumiejętnie stosowany doping? A cóż w tym dziwnego? Każdy cyrk musi mieć swojego błazna, który grając swą rolę zgodnie z postanowieniami reżyserów przykuwa uwagę większości widzów. W naszym cyrku ostatnio coraz więcej błaznów i coraz mniej aktorów z prawdziwego zdarzenia. Tylko dlaczego ci pierwsi też występują w dresach z napisem: Polska?

JAN TRAWIŃSKI

Co jest, do jasnej cholery?! Rok minął, „nasz” niby rok. I co? Ano właśnie — nic! A idzie — tym razem — o jedną tylko sprawę: o obecność na terytorium Rzeczypospolitej jednostek Armii Radzieckiej. O nic (na razie!) więcej.

Orzeł odzyskał koronę, Rzeczypospolita pozbyła się „ludowej”, towarzysze: Lenin, Dzierżyński, Nowotko, Gomulka i inni stracili swe ukwiecone cokoły, PZPR rozplynęła się w socjaldemokratycznej mgie, nie ma już nawet — tam oczywiście, gdzie był dotychczas — marszałka Kulikowa, nie wspominając o pułkowniku Karpaczu, i co? I nic — „niepobiedimaja” Krasnaja Armia staje — w lasach „niepodległości” i „niezawisłości” Polski! Jak długo jeszcze? Czas! Słowacy i Morawianie grzesznie, ale stanowczo powiedzieli radzieckim żołnierzom: „dobro! put” i pożegnali ich bez zwłoki i żalu, choć w Czechosłowacji właśnie, co i rusz, można było rozbić sobie oko w zderzeniu z wielkimi hasłami głoszącymi

Dictum acerbum Bezdomne biedactwa

„ponadczasową” prawdę: „Z Czerwoną Armią — na zawsze i nigdy inaczej”. Węgry ostatnio ogłosili, że nie wezmą udziału w najbliższych manewrach Układu Warszawskiego i że wycofują swoje wojska spod wodzostwa tegoż układu (a składa się ono wyłącznie z marszałków i generałów radzieckich). I już. Niemcy, jak wiadomo, jednoczą się, oznacza to, że oddziały Narodowej Armii Ludowej (NRD) wejdą w skład militarnych i politycznych struktur NATO, co jak mądrze wytłumaczył — tym, którzy chcieli go słuchać — profesor Zbigniew Brzezinski, może być dla naszego kraju tylko korzystne. NATO bowiem nie dopuści do nacjonalistyczno-wojennych awantur zjednoczonej Bundeswehry. NATO zatem będzie lepszym gwarantem nienaruszalności naszych granic niż największa nawet ilość radzieckich czołgów ukrytych w lasach pod Legnicą i Żaganiem, pod Koszalinem i... pod Warszawą! Ale nasz prezydent, nasi premierzy, ministrowie, posłowie, senatorowie (nie wszyscy, oczywiście) nie słuchali mądrych słów profesora, albo ich nie zrozumieli! Przebakują, że „tak”, że „owszem”, wojska radzieckie kiedyś sobie odejdą, ale jeszcze nie teraz, jeszcze muszą nas bronić...! Wolne żarty! I do tego nie śmieszne, raczej upodlające. A już jawną drwiną z narodu jest publiczne twierdzenie, że Rosjanie w mundurach nie mogą się z Polski wyprowadzić, bo... nie mają gdzie się podziąć w swojej przeogromnej ojczyźnie!!! Panie prezydencie, panie premierze, panowie ministrowie — czyżbyście tu, nad Wisłą, miast kręować politykę suwerennego państwa, zajmowali się tworzeniem oślawionych i wrednych „polish jokes”? Nie chciałbym się do tego przypuszczenia przywiązywać...

NOMENCLATOR

P.S. I proszę nie bełkotać mi o „racji stanu”, chyba że w kontekście prawdziwym — mianowicie: radzieckiej.

Paweł Wehl

Księga dowcipu politycznego

* * *

Premier Mazowiecki postanowił przejść się nocą po Warszawie. Towarzyszy mu agent ochrony. Zatrzymują się przed elegancką witrą gdzie wisi odzież i obok są ceny. Premier przelicza: koszula — 10% średniej pensji krajowej, garnitur — 25%, piasek — 50%...

— Czego ci ludzie chcą, przecież te ceny nie są wcale takie wysokie — myśli na głos. Na to nieśmiało wtrąca się „ochroniarz”.

— Panie premierze, to jest prania chemiczna.

* * *

Pewien klient kupował codziennie w kiosku „Trybunę Ludu”, ale odkładał ją nie czytając i odcho-



dził. Po jakimś czasie zaciekawiony sprzedawca zapytał go o przyczynę takiego postępowania.

— Bo widzi pan mnie interesują tylko nekrologi.

— Ależ te są zwykłe na przedostatniej stronie, tam gdzie pan wcale nie patrzy.

— Proszę pana, ten na który ja czekam będzie na pewno na pierwszej.

* * *

Komendant MO z podwładnymi udał się do lasu, nazbierał grzybów i przekazał je jednemu z podwładnych, by ten dostarczył je do domu. Podwładny wykonuje zadanie, jednak na miejscu okazuje się, że leżący na wierzchu okazały grzyb ma złamaną nóżkę. Zapytany „na tę okoliczność” funkcjonariusz odpowiada: melduję, że nie mam z tym nic wspólnego. Mam dwóch świadków, że sam spadł ze schodów.

publika

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”. Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Krol. Centrala 26-54-01 (wew.: 266 — Z-ca red. nac.; 265 — sekretarz redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Warunki prenumeraty:

KRAJ: Prenumeratę prosimy zamawiać na przekazach pocztowych z wplatą i dokładnym adresem zamawiającego. Koszty przesyłki pocztowej pokrywa prenumerat. Cena prenumeraty uzależniona jest od aktualnej ceny pisma i kosztów przesyłki. Tygodnik będzie wysyłany na wskazany adres do momentu wyczerpania wpłaconych pieniędzy. O potrzebie przedłużenia prenumeraty zamawiający będzie zawiadamiany (Obecna cena przesłania 1 egz. pisma 1200 + 400 zł).

EUROPA ZACH., AMERYKA PŁN., PŁD., AFRYKA, AUSTRALIA: 1 egz. wraz z przesyłką lotniczą — 2 dol. USA, prenumerata roczna — 100 dol. USA, prenumerata półroczna — 52 dol. USA. POZOSTAŁE KRAJE: Prosimy o wstępne skontaktowanie się z administracją tygodnika.

Ogłoszenia:

KRAJ: 3 tys. zł za cm kw. (ostatnia strona 10 tys. zł za cm kw.); ogłoszenia drobne: 1000 zł za słowo. Dopłata za kolor 25%.

ZAGRANICA: 3 dol. USA za cm kw. (ostatnia strona — 15 dol. USA za cm kw.). Dopłata za kolor 25%.

WYDAWCA: Rada Polityczna KPN

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne. Ciechanów, ul. Sienkiewicza 51. Zam. 41900